Nr 23. **Kraków, dnia 4 Czerwca 1916 r.** **Rok IV.**

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **1 korona** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 5 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 10 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Wieści o pokoju.

W ostatnich czasach coraz głośniej w świecie o pokoju. Pisma codzienne niemal w każdym numerze przynoszą jakieś pokojowe wieści, raz po razu wybitni mężowie stanu zabierają głos w sprawie pokoju, coraz wyraźniej przejawia się możliwość, że Stany Zjednoczone obejmą rolę pośrednika pokojowego. Gdy się zważy, że wojna toczy się już dwudziesty trzeci miesiąc, że ofiary, jakie cały świat na jej ołtarzu złożyć musiał, dotkliwie się dają wszystkim odczuwać, przedewszystkiem zaś tym, którzy bezpośrednio w wojnę są w plątani, gdy się dalej zważy, że o pokoju coraz treściwiej mówią mężowie stanu, a więc ludzie, którzy go wcześniej czy później będą układać, to musi się odnieść wrażenie, że obecnie nadeszła już pora, w której sprawa pokoju zaczyna przybierać kształty coraz realniejsze. I jeśli ambasador amerykański w Berlinie, G e r a r d, oświadczył przed kilku dniami jednemu z dziennikarzy, że »nic nie może w nim zachwiać pewności, iż p o k ó j j u ż s i ę z b l i ż a«, to ze słów tych należy wysnuć wniosek, że poza kulisami, w zaciszach gabinetów dyplomatycznych, p r a c a n a d p r z y w r ó c e n i e m p o k o j u j u ż s i ę n a s e r y o r o z p o c z ę ł a.

Kanclerz niemiecki w znanej swojej mowie, wygłoszonej w parlamencie przed kilku tygodniami, oświadczył wyraźnie, że Niemcy gotowe są zawrzeć pokój, a to w poczuciu swojej siły i zwycięstwa. Na to oświadczenie odpowiedział kanclerz Anglii w sposób, w którym jedni upatrywali dążenie do pokoju, drudzy zaś stanowcze dążenie do jak najdłuższego przewleczenia wojny. Fakt jednak, że obaj kierujący mężowie stanu zabrali głos w sprawie pokoju, sam w sobie był już bardzo ważny. W parlamencie angielskim dwaj posłowie zainterpelowali rząd o pokój, twierdząc, że w oświadczeniach kanclerzy nie widzą sprzeczności i zbyt wielkich trudności, któreby uniemożliwiały rozpoczęcie rokowań pokojowych. Na to odpowiedział Grey, że w mowie kanclerza Niemiec nie było widać chęci do zawarcia pokoju, bo warunki pokojowe ułożyły Niemcy, jako państwo zwycięskie, podczas gdy Anglia i jej sojusznicy nie są zwyciężeni i zwyciężeni nie będą. W końcu zaznaczył, że »jeśli kto ma dziś prawo do rozprawiania o pokoju, to przedewszystkiem Francya, przeciw której skierowała się cała wściekłość niemieckich ataków«.

Wnosićby z tego należało, że wobec silnego nastroju pokojowego w Anglii, rząd angielski byłby może i gotów przystąpić do układów pokojowych, tylko musi się stosować do tego, co na to powie Francya. Nie trzeba było długo czekać na oświadczenie się Francyi. Podczas przyjęcia rosyjskich parlamentarzystów, prezydent ministrów francuskich B r i a n d oświadczył, że dla Francyi »słowo p o k ó j jest obrazą, jeżeli ma znaczyć, iż Europa ma być na nowo wystawiona na niebezpieczeństwo poddania pod samowolę wojskowej kasty niemieckiej, upojonej dumą i chęcią panowania«. Pokój, oświadczył Briand »wyniknie ze zwycięstwa Francyi«. W tym samym duchu przemówił prezydent Francyi, Poincare określając stanowisko Francyi słowami: »Będziemy dotąd walczyli, aż przez końcowe zwycięstwo przywrócone zostanie prawo i światu zapewniony pokój«. Według głosów prasy francuskiej nastrój Francyi ma być tego rodzaju, że Francya będzie

mogła z Niemcami dopiero wtedy prowadzić rokowania, kiedy Niemcy ją o pokój poproszą.

W Rosyi dążenie do pokoju jest coraz bardziej widoczne. Jak wiadomo, car zapowiedział swego czasu, że nie zawrze pokoju, dopóki na ziemiach rosyjskich będzie bodaj jeden wróg. — Otóż obecnie, w kołach rządowych w Petersburgu krąży pogłoska, że rząd ogłosi odłączenie samodzielnej Polski, aby w ten sposób uczynić Królestwo Polskie i Litwę terytoryum nierosyjskiem i módz, zawierając pokój, powiedzieć, że robi to zgodnie ze słowami cara. Byłoby to zrozumiałem wobec faktu, że apetyty Rosyi skierowane są coraz bardziej na Turcyę.

Zarówno Francuzi, jak Anglicy, jak Rosyanie, wysuwają ciągle, jako cel wojny, zniszczenie pruskiego militaryzmu i stworzenie takiego pokoju, żeby druga taka wojna, jak obecna, była niemożliwą. Niemcy oświadczają na to, że gadanie o militaryzmie pruskim jest tylko gadaniem, a że pokoju pragną również takiego, jak czwórporozumienie, tylko ten pokój musi się opierać na rezultatach wojny, a nie może przyjść do skutku w drodze międzynarodowej konferencyi. Ostatecznie więc z tych oświadczeń półurzędowych wynika jedno, że zasadnicze podstawy do układów pokojowych, zaczynają być coraz ściślej określane.

W sprawę wkroczyła nareszcie i Ameryka. Prezydent Wilson oświadczył onegdaj w wielkiej mowie, że „nadszedł czas, w którym Stany Zjednoczone ofiarować mogą wojującym narodom Europy swoje usługi w celu umożliwienia pokoju“. W drugiej mowie, wygłoszonej przed kilku dniami, powiedział, że »im dłużej wojna trwa, tem silniej dotyka Amerykę, że więc powinno się to skończyć«. I już podał podstawy, na których pokój mógłby przyjść do skutku, mianowicie następujące:

„Każdy naród powinien być uprawniony do wybrania sobie swojego własnego zwierzchnictwa; małe państwa powinny mieć prawo poszanowania swej udzielności i całości, taksamo jak wielkie; świat powinien mieć prawo, aby być wolnym od wszelkiego zakłócenia pokoju, pochodzącego z zaczepki. Wreszcie świat powinien mieć prawo do swobody na morzu. W ten sposób skrystalizował prezydent Wilson poniekąd warunki, na jakich pokój mógłby przyjść do skutu.

Niewątpliwie po dotychczasowych oświadczeniach w sprawie pokoju przyjdą dalsze. I jeśli pokój nie odrazu nastanie, to jednak już widać, że przygotowania do pokoju się zaczęły. Najtrudniej zaś było dojść do tej właśnie chwili. Na razie niema jeszcze nadziei szybkiego zawarcia pokoju, ale że pokój się zbliża, to pewne. Jeśli nie przyjdzie do skutku w tym roku, będzie to winą czwórporozumienia.

Przyszła gospodarka włościańska.

W polu, 21 maja 1916 r.

Kiedy dziś coraz częściej mnożyć się zaczynają pogłoski o niedalekiem zakończeniu wojny, sądzę, na czasie będzie rzucić parę myśli na przyszłą gospodarkę włościan. Po wojnie muszą nasi więksi właściciele, o ile będą w stanie utrzymać się przy swych ojcowiznach — i małorolni włościanie zmienić dotychczasowy sposób gospodarowania, bo: 1) braknie w wielu gminach odpowiedniej ilości rąk do pracy; 2) nie będzie odpowiedniej ilości inwentarza ruchomego, t. j. koni i bydła; a 3) tem samem nie będzie odpowiedniej ilości obornika; 4) w wielu, bardzo wielu miejscowościach zupełnie zmieni się struktura pól i łąk, zniszczonych obecnie siecią podłużnych i poprzecznych rowów strzeleckich; 5) pola, leżące 2 lata odłogiem, lub tylko bardzo niedbale uprawione, w zastraszający sposób zachwaściły się.

Z powyższymi brakami będą musieli z wielkiem zaparciem się walczyć rolnicy, jeśli nie chcą dopuścić, by ojcowizna ich przeszła w ręce obce, bardzo często nam wrogie.

Dziś więc już Tow. Kółek roln. i Stronnictwo Ludowe musi wytężyć swą pracę w tym kierunku, by wszystkich, którym dane jest pozostać w domu, wprzągnąć do pracy nad uświadamianiem ludu w tym kierunku. W pracy tej wspomagać ich będą z pewnością i władze przez swych komisarzy rolniczych, gdyż są to ludzie znani i z czasów przedwojennych jako przyjaciele wsi i chłopa.

Brakowi robotników zaradzi się częściowo przez ściągnięcie tuż po wojnie wszystkich emigrantów z za morza i zakazanie dalszej emigracyi, udzielenie powracającym emigrantom długoletnich a nizko procentowych pożyczek na dokupno gruntów i zabudowanie się, a nadto subwencyonowanie wzorowych a pilnych gospodarzy rolnych, wskazanych przez powiatowych instruktorów rolniczych.

Wojna wyżłobiła ogromne szczerby w hodowli koni i bydła, które wskutek tego doszły do niebywałych cen. Dziś — kiedy koza kosztuje przeszło 200 K — żaden uboższy rolnik nie będzie w stanie nabyć, jak przedtem, 2 konie, które — prawdą a Bogiem — trzymał więcej dla parady, a nie z konieczności, lecz zacząć uprawę pól krowami i wołami, jak w innych sąsiednich krajach, do czego od kilku lat ciągle nawołuje się, a co będzie dla nich z wielką korzyścią.

Bogatsi rolnicy siłą faktu zmuszeni będą zrzeszyć się w towarzystwa celem zakupna maszyn na wspólny użytek, a zagrodnicy, 1—3 morgów pola mający, rzucić się do ręcznej uprawy pól, a wtedy ziemia, starannie oczyszczona, wyda plony o wiele wyższe, niż dotychczas.

Z trzymaniem mniejszej ilości bydła zmniejszy się wprawdzie ilość obornika, ale zastąpić go będzie można przez wspólne zakupna nawozów pomocniczych przez Kółka roln., używanie kompostów i umiejętne obchodzenie się z obornikiem u tych, którzy go mieć będą.

Na uprawie pól krowami czy wołami zyska wiele hodowla bydła, gdyż używający ich do pracy będą musieli starać się o osobniki zdolne do pracy, a więc zrzeszą się w Spółkę hodowlaną, celem zakupna rasowych reproduktorów, a dla bydła, które trzymać będą, uprawiać będą więcej roślin pastewnych, dbać więcej

o pastwiska gminne i starannie uprawiać łąki, wprowadzając **Spółki drenarskie** i zakupno na wspólny użytek bron łańcuchowych, sprężynowych, wałów i t. p.

Do oczyszczania pól zachwaszczonych i poprawy struktury gleby trzeba będzie koniecznie bardzo dobrych narzędzi rolniczych, które również tylko przez **zrzeszenie się włościan** nabyć będzie można.

Tak więc przyszłe życie rolnika na wsi tylko jako członka Kółka rolniczego przedstawić sobie można.

Wszyscy więc ci, którym miłą jest Ojczyzna, którym zależy na odbudowie kraju i obronie własnej ziemi, już dziś muszą zakładać podwaliny do **tworzenia Towarzystw kooperacyjnych na wsi**, gdyż bez tych praca ich zostanie tylko słowem, które nie wyda plonu.

Julian Malczos, Feldpost 71.

Przemysł i handel.

Bardzo ważnym warunkiem rozwinięcia się przemysłu jest popieranie go. Chcąc zaś popierać, należy poznać źródła nabycia wszelkich artykułów, jakie chcemy zakupić.

Rolnicy w pierwszym rzędzie powinni wiedzieć, gdzie można nabyć krajowego wyrobu pługi, sieczkarnie i inne maszyny rolnicze.

Jeżeli natomiast ktoś tego nie wie i nie może znikąd informacyi zasięgnąć, niech pisze do Towarzystwa Kółek rolniczych lub do „Piasta", a otrzyma z pewnością cenne wiadomości, mając przez to możność poprzeć przemysł krajowy.

Niech sobie jednak ten kupujący nie przedstawia, jak to często bywa, że on przez zakupno wyrobów krajowych straszną łaskę krajowi wyrządza. Nieprawda. Łaski żadnej nikomu nie wyrządza, przez to tylko spełnia swój obowiązek obywatelski, swoją powinność. Tego przecież od Polaka obywatela wymagać się musi.

Zwrócimy uwagę jeszcze na jedną ważną kwestyę.

Na ostatnich stronicach gazet znajdują się ogłoszenia. Te ogłoszenia uważa wielu za niepotrzebny dodatek. Tymczasem z tych to ogłoszeń można się bardzo wiele nauczyć. Można mianowicie poznać źródła krajowych wyrobów, a właśnie o to przy dążności do rozwoju przemysłu chodzi, jak to wyżej wspomniano.

Chętnie powinien każdy gospodarz, biorąc adres z takiego ogłoszenia, napisać kartkę po cennik, jeżeli firma go ofiarowuje. Z cennika można wiele skorzystać. Można n. p. stwierdzić różnicę cen między małomiasteczkowym kupcem, a wielkim składem, można wiele rad wyczytać. Chociaż niema się zamiaru na razie czegoś sprowadzać, to przecież można innego rodzaju odnieść korzyści.

Źle robią ci, którzy z tego nie korzystają, ale jeszcze gorzej robią kupcy i przemysłowcy, którzy uważają ogłoszenia w piśmie za zbyteczne.

Ile to razy n. p. wspominali czytelnicy „Piasta", gdzieby można rasowe króliki nabyć, a żadna hodowla, chociaż ich jest dość sporo, nie ogłosiła, że ma ten towar do zbycia. Albo sprawa skórek króliczych.

Sprzedają skórki z królików po 10 halerzy. Niejeden chętnie wolałby za wyprawienie dać koronę i mieć potem futerko pod ciepłą kamizelkę, albo i do butów na wielki mróz, niż za bezcen sprzedać. Niestety, wielu nie wie, kto podejmuje się wyprawiania skórek, a żadna z naszych garbarń, mimo iż o tem w „Piaście" nie raz była mowa, nie ogłosiła swoich usług. A przecież jeden i drugi przykład — to najpospolitsze obecnie, a wiele jest dopiero więcej powikłanych, a których my, nie przyzwyczajeni do sprytu handlowego, że tak powiem, nie wykorzystujemy.

Sumując wszystko, musimy stwierdzić, iż przyszłość przemysłu — to zapoznanie z nim jaknajszerszych warstw ludności, tworzenie wielu, wielu szkół przemysłowych niższego typu, a następnie obywatelskie popieranie własnych wyrobów krajowych. *T. J.*

Długi państwowe.

Urzędowa „Gazeta Wiedeńska" z 27. maja r. b. ogłasza sporządzony przez komisyę parlamentarną dla kontroli długów państwa, wykaz długów państwowych po koniec czerwca 1915 (za rok budżetowy 1914—15).

Według tego wykazu wynosiły długi państwowe z końcem czerwca 1914 r., 13.004,069.323 K 31 hal., a **z końcem czerwca** 1915 roku, 22.453,414.915 K 50 hal., podniosły się więc w ciągu roku 1914 do 1915 o 9.449,345.562 K 19 hal. Sumą tą objęte są już pierwsze dwie pożyczki wojenne, mianowicie:

pierwsza z 1914 roku 2.200,746.900 K
druga z 1915 roku 2.688,321.800 K

Z końcem czerwca 1914 roku potrzeba było na **oprocentowanie tych długów rocznie**: 517,785.786 K 74 hal., z końcem czerwca 1915 r. zaś 889,892.215 K 44 hal., suma potrzebna na **roczne oprocentowanie długów podniosła się** o kwotę 372,106.428 K 70 hal., w ciągu pierwszego roku wojny.

Sprawozdanie Rządu z czynności za drugie półrocze 1915 r.

Prezydent ministrów Karol hr. Sztyrk rozesłał do posłów parlamentarnych, okólnikiem z dnia 20-go maja r. b., memoryał o podjętych przez Rząd krokach z powodu wojny, w czasie od lipca do grudnia 1915 roku który to memoryał ogłoszony został dla publiczności. — Memoryał ten obejmuje 7 działów: 1) aprowizacyę i rolnictwo; — 2) handel, przemysł, rękodzieła i górnictwo; 3) komunikacya (koleje, żeglugę, poczty i telegrafy); — 4) kredyt i zarząd skarbowy; — 5) zarząd sprawiedliwości; — 6) wyznania i oświatę; — 7) opiekę wojenną.

Osobny ustęp poświęcony jest podźwignięciu rolnictwa w Galicyi i na Bukowinie — w którym krótko wspomniano o dostarczeniu nasion do siewu, udzieleniu zasiłku na sprowadzenie 400 wagonów nawozów sztucznych, dostarczeniu koni i wołów roboczych, wreszcie maszyn rolniczych i narzędzi. Cyfer szczegółowych wcale nie podano.

Tytułem zasiłków dla rodzin rezerwistów i pospolitaków wypłacono w 13 krajach (**bez Galicyi**) do końca roku 1915 ogółem 978,460.834 K 90 hal.; — za granicą zaś przez konsulaty: 22,588.821 K 66 hal.; — razem 1.001,049.655 K 56 hal., to jest przeszło miliard koron.

Jaką sumę wypłacono w Galicyi, sprawozdanie nie

zawiera żadnej wzmianki. — W Czechach wypłacono 352,970.454 K 26 hal. — w Austryi Dolnej 167,880.602 K 47 hal. — na Morawach 117,635.259 K 53 hal. — a na Bukowinie 30,849.175 K 86 hal.

Listy z Moraw.

Skreślił **Dr T. Więcław**, adwokat z Krakowa.

IV.

Przy powrocie do domu mieszkalnego gospodarzy uderzyła mię jeszcze duża, podłużna kopa, wyglądająca tak, jak te, w których u nas chowają po dworskich polach ziemniaki.

Ponieważ ta kopa była rozpoczęta, więc widziałem zawartość.

Są to odpadki z buraków cukrowych, a względnie jest to ich miazga po wyciśnięciu soku. Przedstawia się ona biało i jest podobna do ryżu. Każdy gospodarz, dostawiający buraki cukrowe do cukrowni, otrzymuje ściśle procentową ilość takiej miazgi, która jest znakomitą karmą dla bydła. Miazgę tę chowają tutejsi chłopi w takie kopy tak, że jeszcze teraz widziałem jej sporą ilość, chociaż ją ciągle bydłu podają. Lepszą jednakowoż jeszcze strawą dla bydła są liście z buraków cukrowych i to nie surowe, ale, że się tak wyrażę, marynowane. Właściwie powinienem powiedzieć „zgniłe“, ale że trudno mi jakoś w to uwierzyć, aby nawet krowa jadła rzecz zgniłą, przeto wolę wierzyć, że to jest jakaś niezwykła marynata.

Robi się ją w następujący sposób:

Poodkrawane liście z buraków cukrowych składają włościanie tutejsi do dołu i przykrywają ziemią. Liście te parzą się tam, a następnie przez zimę gniją, przybierając barwę brunatną, przyczem po odkryciu takiego dołu wydziela ta marynata taki odrażający zapach, że wobec niego nawóz nierogacizny jest niczem.

Otóż krowy nie mogą się najeść tego specyału.

Niestety, nie był to czas karmienia krów i nie mogłem widzieć, z jakim apetytem te specyały krowy jedzą, wierzę jednak, że tak jest, bo p. Kużela wogóle nie opowiadał mi żadnych baśni, a zresztą rzecz tę zbadałem przez wypytywanie się także u innych włościan.

Musi to być rzeczywiście przysmak, jeżeli krowa, która również chyba ma powonienie, rezygnuje ze zapachu, a zajada się tymi liśćmi łapczywie.

Zapewniano mię, że z tego krowy bardzo się pasą.

Te okoliczności, że tu mają dobrą dla krów strawę z buraków cukrowych, których u nas brak, są zapewne, obok innych, powodem, że tu nie znają pasania bydła wiosną, latem i po części w jesieni po polach. Tu cały rok bydło żywi się w stajni.

Czy przez to nie dają krowy mniej mleka, nie wiem; tu twierdzą, że nie.

Natomiast zaoszczędza się koszta utrzymania pastucha, a nadto zyskuje się na nawozie, którego jest więcej przez to, że krowy cały rok stoją w stajni.

Mleko, o ile nie zostaje zużyte w gospodarstwie, zakupują po cenie przeciętnej 26 hal. za litr handlarze mlekiem na miejscu we wsi i następnie wywożą do miasta.

Każdy gospodarz zużywa bardzo dużo mleka z powodu, że czeladź otrzymuje tu oprócz śniadania, składającego się z kawy i tak zwanych bucht, t. j. pieczywa z bardzo białej mąki, także drugie śniadanie i podwieczorek tejsamej jakości. Rzecz prosta, wychodzi przytem mleka bardzo dużo. Przy każdej sposobności rozpytywałem się parobków, pochodzących często z Galicyi, a służących u tutejszych sedlaków, o warunki ich bytu i przekonałem się, że prawie wszędzie żyją jednako.

Wikt zwyczajny gospodarza i jego czeladzi jest następujący:

Rano kawa w ilości dowolnej i buchty, to samo na drugie śniadanie i podwieczorek; na obiad rosół i mięso i jakaś potrawa z mąki, jak knedle, albo kapusta, groch i t. p., kolacya: często jaja i herbata, albo wędzone mięso i herbata, zaś w niedzielę i święta na obiad są dwa mięsa, to jest oprócz mięsa z rosołu nadto pieczeń, a i na kolacyę mięso pieczone.

Po prostu wierzyć się nie chce, jak może tutaj gospodarz tak żyć i mieć się przytem dobrze, gdy się zważy, że u nas w Galicyi przynajmniej w stronach moich w powiecie brzeskim chłop je mięso wtedy, gdy dobije bydlę, a oprócz tego może 3 razy do roku w czasie największych świąt, a i to nie zawsze.

To też tutaj na Morawach w każdej wsi jest sklep z mięsem, a oprócz tego każdy gospodarz bije po parę wieprzów rocznie, po kilka kóz i po kilkaset sztuk drobiu.

Gospodarze tutejsi prawie że nie sprzedają drobiu i jaj, bo to wszystko sami zużywają.

Wszystko to, co wyżej napisałem, odnosi się, rzecz oczywista, do gospodarzy, mających po kilkanaście i kilkadziesiąt morgów gruntu, których to gospodarstw jest tutaj najwięcej.

Są tu wprawdzie właściciele paru-morgowych gospodarstw, ale tych nie nazywają tu sedlakami, lecz wyrobnikami. Pochodzi to stąd, że istotnie te małe gospodarstwa znajdują się — przynajmniej tak jest koło Przerowa — w rękach tak zwanych kolejarzy.

Powstanie takich małych posiadłości jest bardzo proste. Pierwszy lepszy robotnik kolejowy, chcący mieć własny dom, własne mleko i własne jarzyny, kupuje od bogatego włościanina parę morgów gruntu i na nich się buduje. We wsiach koło większych miast, a zwłaszcza fabrycznych, jest takich małych gospodarstw więcej — w innych stronach jest ich mało. Przyczyna tego, że tu na Morawach i w Czechach gospodarstwa nie są tak rozdrobnione, jak u nas, leży w tem, że tutaj bez ustawy, lecz dobrowolnie, we własnym interesie, każdy gospodarz unika podziału gruntu.

Naturalnie jest to wynikiem wyższej oświaty ludu. We wsi Moszczenicy na 90 gospodarstw jest zaledwie 10, liczących niżej 10 morgów, dalej jest 6 gospodarstw mierzących wyżej 10 a niżej 20 morgów, a reszta gospodarstw ma po 20 do 50 morgów.

I to już tak jest od dawna, a jeśli przybędzie jakieś małe gospodarstwo, to nie przez podział familijny, ale przez kupno paru morgów, jak to wyżej wspomniałem.

W mojej wsi rodzinnej, Łysej Górze, znanej z pracowitości i trzeźwości ludu, na 400 blizko gospodarstw zaledwie są dwa, liczące wyżej 20 morgów, kilkanaście wyżej 10 morgów, a reszta, to gospodarstwa paromorgowe zaledwie. To samo prawie jest w innych wsiach.

Dlaczego ta różnica?

Przymusowa komasacya osad, tudzież podział i regulacya gruntów wspólnych pod miejscami utwierdzonemi (podfortecznych).

Rozporządzenie cesarskie z dnia 1 maja 1916 Dz. p. p. Nr 147 (ogłoszone 24 maja 1916) o regulacyi stosunków posiadłości gruntowej koło miejsc utwierdzonych (fortec) zawiera odmienne postanowienia od obowiązujących ustaw krajowych o komasacyi gruntów rolnych, tudzież o podziale gruntów wspólnych i regulacyi ich użytkowania i postanawia, że jeżeli względy wojskowe wymagają zmiany w stosunkach posiadłości gruntów (osad i zagospodarowania) koło miejsc utwierdzonych, mają być przeprowadzone z urzędu komasacya gruntów wszelkiego rodzaju, nawet, jeżeli na nich stoją domy, jakoteż podział i regulacya wspólnych gruntów. (Wedle obowiązujących ustaw krajowych takie operacye agrarne mają być prowokowane przez interesowanych właścicieli, a lasy, domy, cmentarze, otoczenie pomników i t. p. mają być z komasacyi wyłączone).

Rząd jest upoważniony oznaczyć w drodze rozporządzenia te gminy katastralne, do których ma być zastosowane cesarskie rozporządzenie. (W wydanem równocześnie rozporządzeniu wykonawczem ministerstwa rolnictwa z 21 maja 1916 Dz. p. p. Nr 148 nie oznaczono tych gmin katastralnych, lecz zapowiedziano, że dopiero na wniosek władz wojskowych będą te gminy w rozporządzeniu ministerstwa rolnictwa wymienione).

Wszystkie kwestye, dotyczące potrzeb wojskowych, jakie się wyłonią w ciągu postępowania, podpadają wyłącznie pod rozstrzygnięcie władzy wojskowej. Do przeprowadzenia tych operacyj powołane są tylko dwie instancye (z wyłączeniem władz krajowych):

1. zaprzysiężeni komisarze miejscowi, którym do przeprowadzenia robót technicznych mają być dodane oddziały techniczne;

2. komisya ministeryalna dla operacyj agrarnych w ministerstwie rolnictwa.

Komisya ministeryalna ma skład odmienny od dotychczasowego, bo do niej wchodzą: minister rolnictwa, lub jego zastępca, jako przewodniczący, referent, trzech członków ze stanu sędziowskiego, zastępca ministerstwa spraw wewnętrznych, zastępca wojskowy i zastępca odnośnego Wydziału krajowego. Przy uchwałach nad sporami stron, które należą do atrybucyi sądów, głosują tylko przewodniczący, referent, zastępca ministerstwa spraw wewnętrznych i członkowie ze stanu sędziowskiego, którzy mają być pomnożeni o czwartego sędziego. Zastępca wojskowy upoważniony jest sprzeciwić się uchwale, która nie dotyczy wyłącznie sporu stron, jeżeliby według jego zdania miały ucierpieć interesy wojskowe. W takim wypadku wydanie uchwały ma być wstrzymane, a kwestya interesu wojskowego ma być załatwiona zgodnie przez ministra rolnictwa i władzę wojskową. Wynik tego porozumienia obowiązuje komisyę ministeryalną.

Z dniem ogłoszenia czynności agrarnej co do pewnego obszaru w urzędowej gazecie krajowej należą rozprawy i rozstrzygnięcia co do wszystkich stosunków rzeczywistych i prawnych, które przy operacyi agrarnej będą zmienione, do komisarzy miejscowych i komisyi ministeryalnej. Do tych władz należą także sprawy wspólnych gospodarczych urządzeń (drogi, rowy osuszające i t. p.) i ich utrzymania. W sprawach kolei żelaznych potrzebną jest zgoda ministerstwa kolejowego. We wszystkich innych wypadkach rozstrzyga komisarz miejscowy po porozumieniu się z władzami kompetentnemi w myśl odnośnych ustaw.

W sprawach spornych rozstrzyga komisya ministeryalna; we wszystkich innych sprawach rozstrzyga komisarz miejscowy, o ile one nie należą do wyłącznej kompetencyi władzy wojskowej.

O ile dopuszczalne są rekursy przeciw orzeczeniom komisarza miejscowego do komisyi ministeryalnej, ureguluje rozporządzenie. Jeżeli wskutek rekursu, lub podczas inspekcyi, komisya ministeryalna dostrzeże istotne braki lub naruszenie ustawy, zarządzi nową rozprawę, lub dochodzenie.

Komisarz miejscowy zawiadamiać ma władzę wojskową o wszystkich rozprawach. Władza wojskowa ma prawo wysyłać zastępców do wszelkich rozpraw, oraz wnosić odwołania do komisyi ministeryalnej przeciw wszystkim zarządzeniom komisarza. O ile chodzi o sprawy wojskowe, komisarz ma się postarać o rozstrzygnięcie władzy wojskowej.

Ostateczne orzeczenia władz agrarnych i ugody przez nie zawarte mają skutek prawny wyroków sądowych, a w sprawach politycznej administracyi orzeczeń politycznych i winny być wykonane przez właściwe do tego władze.

Dotychczasowy właściciel parceli budowlanej ma prawo do przydzielenia odpowiednio wielkiego placu budowlanego. Grunta, na których znajdują się budynki, mają być pozostawione dotychczasowemu posiadaczowi, chyba, że grunta te w myśl orzeczenia władzy wojskowej, wydanego na podstawie tego rozporządzenia cesarskiego, mają być zniesione. Każdy właściciel gruntu ma, stosownie do wartości tego gruntu, prawo do ekwiwalentu z gruntów objętych komasacyą. Drobne różnice mogą być wyrównane w pieniądzach.

W obszarach komasacyjnych miejscowości, lub pojedyncze budynki, które w interesie obrony miejsca utwierdzonego (fortecy) zostały zburzone, mogą być tylko tam na nowo postawione, gdzie według uznania władzy wojskowej fortyfikacyjne lub inne wojskowe względy nie stoją na przeszkodzie.

W trakcie postępowania komasacyjnego mają być w razie potrzeby uregulowane granice gmin katastralnych w uwzględnieniu położenia i odpowiedniego ukształtowania miejscowości bez zezwolenia władz w myśl obowiązujących ustaw do tego powołanych (§ 9).

Z komasacyą, podziałem lub regulacyą gruntów należy połączyć wykonanie wszystkich wspólnych urządzeń, potrzebnych dla dostępu, wolnego od służebności, i odpowiedniego gospodarczego użytkowania gruntów, oraz dla komunikacyi między gminami i wewnątrz gminy.

Postępowanie i urządzenie służby agrarnej określi rozporządzenie.

Wszystkie podania, protokóły, załączniki, dokumenty prawne, oświadczenia, rezolucye, orzeczenia, ugody, legalizacye i widymacye wolne są od stempli i bezpośrednich należytości. Potrzebne do postępowania wyciągi tabularne i operaty katastralne dostarczone będą bezpłatnie.

Prawa zabezpieczone na gruncie, włączonym do komasacyi, przeniesione będą bez opłaty należytości na ekwiwalent, o ile z przeniesieniem nie zajdzie zmiana w osobie uprawnionego i w objętości prawa. Przenoszenie majątku i nabywanie praw na podstawie planu komasacyjnego, działowego lub regulacyjnego, wolne jest od należytości.

Do operacyj agrarnych, podejmowanych w myśl niniejszego rozporządzenia cesarskiego, mają być zastosowane tylko postanowienia §§ 13, 15 do 19, 20 (ustęp 1 i 2), 21 do 23 i 26 ustawy z 7 czerwca 1883 Dz. p. p. Nr 92, tudzież §§ 4 do 6 ustawy z 7 czerwca 1883 Dz. p. p. Nr 94; inne zaś postanowienia tych ustaw zostają uchylone. Termin do wypowiedzenia najmu i spółki gospodarskiej (§ 1103 kodeksu cywilnego) oznaczy rozporządzenie. W ciągu postępowania złożone oświadczenia i zawarte ugody nie potrzebują zgody trzecich osób, ani zatwierdzenia władz administracyjnych lub opiekuńczych. Zamiast zatwierdzenia władzy opiekuńczej potrzebne jest zatwierdzenie komisyi ministeryalnej.

Koszta potrzeb osobistych i rzeczowych, o ile ich nie pokrywa i nie dostarcza zarząd wojska, ponosi skarb państwa. Uczestnicy ponoszą tylko następujące koszta:

1. wyrównania pieniężne przy różnicy wartości gruntu posiadanego, a przydzielonego ekwiwalentu;
2. koszta udziału w rozprawach: uczestników, pełnomocników lub doradców prawnych i fachowych;
3. koszta żądanych odpisów protokółów i innych aktów, tudzież odcisków planów;
4. koszta rozpraw, które są zbyteczne dla operacyj agrarnych, a wywołane zostały przez uczestników w ich własnym interesie;
5. koszta rozpraw spowodowanych winą uczestnika, nieuzasadnioną pretensyą lub takiemże przedstawieniem;
6. koszta urządzeń, które się przeprowadza dla podniesienia wartości gruntów, na podstawie rozprawy konkurencyjnej.

Rząd zostaje upoważniony zmienić lub uzupełnić to cesarskie rozporządzenie w porozumieniu z władzami wojskowemi, o ile tego wymagać będą potrzeby wojskowe lub gospodarcze.

Rozporządzenie to weszło w życie z dniem 24 maja 1916.

Wbrew dotychczasowej praktyce urzędowa „Gazeta wiedeńska“ nie zamieściła żadnego objaśnienia do tego cesarskiego rozporządzenia. Widocznie rozporządzenie to ma na celu przyspieszenie odbudowy zburzonych wsi pod fortecami Kraków i Przemyśl, tudzież pod innemi miejscami utwierdzonemi (Jarosław, Leżachów, Sieniawa i t. d.), przy równoczesnem strzeżeniu interesów wojskowych.

Jakkolwiek dla prawników i polityków nasuna się poważne wątpliwości wobec zmian całego szeregu ustaw to jednak nieszczęśliwa ludność całego szeregu zburzonych wsi podfortecznych może się doczeka rychłej odbudowy swych siedzib. *A. K.*

Publiczne roboty melioracyjne.

W Nrze 16. „Piasta“ z dnia 18. kwietnia 1916 r., podaliśmy bliższe szczegóły co do programu prac przy publicznych przedsiębiorstwach melioracyjnych na rok 1916, który to program przedłożył Wydział krajowy pismem z dnia 28. marca r. b. Ministerstwu rolnictwa do zatwierdzenia. Koszta robót, które mają być wykonane w roku bieżącym, preliminowane są na 991.300 koron, z czego pokryć ma państwowy fundusz melioracyjny i państwowa dotacya wodna 517.600 K.

Na życzenie Wydziału krajowego interweniował w tej sprawie 18. maja r. b. poseł Kędzior u szefa sekcyi melioracyjnej w Ministerstwie rolnictwa p. Dra Wiktora Deutscha, który oświadczył, że Ministerstwo ten program zatwierdzi, zwłaszcza, że od wykonania proponowanych pilnych robót konserwacyjnych, w wysokim stopniu zależne są tegoroczne zbiory, a tem samem aprowizacya ludności. Trudności, jak zwykle, będą w Ministerstwie skarbu, gdzie zalega także program regulacyi rzek kanałowych, ale p. Minister dla Galicyi Dr Zdzisław Morawski, przyrzekł wywrzeć swój wpływ na przyspieszenie załatwienia sprawy w tem Ministerstwie.

Dobre i złe strony zajęcia zboża.

W artykule „Piasta“ Nr 19 omówił p. K. Mrowiec dobre i złe strony zajęcia zboża, których zbyteczne powtarzać. Ja zastanowiłem się nad otrębami.

Mając sposobność zabrać ze swojego zboża otręby, przedstawię cyfrowo, jaki dochód pozostaje rolnikowi z różnicy między zbożem odstawionem a otrębami, przyznanemi nam od tego zboża.

Jak wiadomo, cena za 1 cetnar metryczny ustanowioną była n. p. za żyto 28 koron. Gdy z gminy Jurków odstawiano zboże n. p. do magazynu filii obrotu zbożem w Brzesku, ponoszono koszta: za dowóz od 1 cetnara metrycznego 2 kor.; za składowe 40 halerzy; za rogatkę i myta 10 halerzy. Zatem czysty dochód za jeden cetnar metryczny wynosi: przy życie 25 kor. 40 hal., przy jęczmieniu 23 kor. 40 halerzy. Zaś otręby z owego zboża przyznane kosztowały za 1 cetnar metryczny 19 koron 50 halerzy, przywóz do komory rolnika, skąd wywiózł zboże, 2 kor., myta 10 halerzy, zatem 1 cetnar metryczny otrąb kosztował 21 kor. 60 halerzy! Czyli, że chłop sprzedał 1 cetnar metryczny żyta o 3 kor. 90 halerzy drożej, przy jęczmieniu o 1 kor. 90 halerzy drożej, od otrąb, które z braku zboża musiał kupić, chcąc chować bydło czy świnie poprawne.

Jeśli państwu chodzi o chów inwentarza żywego, korzystniej byłoby rolnikowi-hodowcy zostawić pewną ilość n. p. jęczmienia w ziarnie na sztukę bydła czy świni. Bo co stanowi mąka ze zboża, to nie otręby, a rolnik, gdy będzie miał przystępny chów, to prędzej sprzeda, państwu zaś jak potrzeba chleba, tak niemniej potrzeba mięsa, czy szmalcu. A to wszystko rolnik wyprodukuje przy dogodnych warunkach.

Ja byłem tej myśli, że ze zboża zajętego otrzymamy otręby, jeżeli już nie bezpłatnie, to choć po niskiej cenie, wobec dość niskiej ceny za zboże, zwłaszcza w porównaniu z drożyzną wszystkiego innego.

Piotr Leśniak z Jurkowa.

Zakład hr. Skarbka dla sierót i ubogich w Drohowyżu.

W myśl testamentu ś. p. Stanisława hr. Skarbka ma być utrzymywanych w zakładzie Drohowyzkim, na którego utrzymanie zapisał fundator olbrzymią fortunę (54.407 morgów ziemi), czterystu ubogich chrześcijan i sześćset chrześcijańskich sierót płci obojej. Pierwszym dane być ma mieszkanie, odzież, pożywienie i stosowne do sił ich zatrudnienie; drugim utrzymanie, wychowanie na rzemieślników i usposobienie do pożytecznych domowych zatrudnień. Według statutu organizacyjnego pierwszeństwo mają ślubne lub nieślubne dzieci bez ojca i matki, nie mające wcale żadnego majątku dostatecznego na swoje utrzymanie, ani krewnych, którzyby z prawa do utrzymania ich byli obowiązani i ten obowiązek spełnić mogli. Gdyby nie zebrano dostatecznej liczby sierót, mogą być także przyjmowane dzieci, mające wprawdzie rodziców, ale tak ubogich, że nie są w stanie swych dzieci utrzymać. Przyjmowani do zakładu chłopcy winni mieć najmniej siedm zaczętych, a najwięcej dziesięć lat ukończonych, dziewczęta zaś najmniej sześć zaczętych, a najwięcej ośm lat ukończonych.

Majątek fundacyi narażony został przez wojnę na ogromne straty, bo szkody w samych tylko budynkach oceniono na 1,848.282 .koron. Szkody w plonach i inwentarzu ponoszą wprawdzie dzierżawcy, ale ostatecznie i te szkody odbijają się na fundacyi, która nie otrzymuje czynszów dzierżawnych. Wskutek wypadków wojennych przestał funkcyonować zakład, gdyż w tej okolicy odbywały się bitwy, a sieroty zostały rozprószone i częściowo przeniesione do Lwowa i Grzędy, majątku fundacyjnego pod Lwowem, tak, iż obecnie zakład Drohowyzki utrzymuje zaledwie 33 starców i staruszek — oraz 236 sierót.

Mimo zniszczenia dóbr fundacyjnych przez wojnę i powstałego stąd ubytku w dochodach, uchwaliła Rada administracyjna fundacyi Stanisława hr. Skarbka na posiedzeniu 24. maja 1916 roku, przyjąć w roku bieżącym sto sierót ze szczególnem uwzględnieniem sierót po legionistach i żołnierzach — i to przeważnie chłopców w wieku od lat 12 do 14, którzy już ukończyli szkołę ludową, tak, ażeby ci chłopcy mogli zaraz rozpocząć naukę w szkole rzemiosł — urządzonej w zakładzie przez Wydział krajowy, a w ten sposób kraj, zniszczony wojną, w najbliższych latach mógł być zasilony w rzemieślników do odbudowy niezbędnie potrzebnych.

Ponieważ uchwała Rady administracyjnej co do wieku sierót wprowadza zmianę statutu, spowodowaną wyjątkowem położeniem kraju, przedłoży kuratorya tę zmianę, przewidzianą tylko na ograniczony okres czasu Wydziałowi krajowemu i Namiestnictwu do zatwierdzenia.

O dalszym przebiegu sprawy nie omieszkamy poinformować czytelników „Piasta".

Cukier na kartki.

Gmina Jurków ad Czchów, w powiecie brzeskim liczy mieszkańców około 700 głów, jak okazało się przy spisie na wydanie kart cukrowych, które otrzymano dnia 24 kwietnia, na czas od 16 kwietnia do 13 maja. W przeciągu tego czasu otrzymała gmina aż 50 kilogramów cukru na te 700 głów,

Że to była mała ilość więc już nie na głowę rodziny, ale na numer domu sprzedawano po ćwierć kilograma tego cukru; zatem, gdy kto miał 10 kartek, otrzymał pół funta cukru, tak, jak ten, co miał jedną kartkę, pół funta cukru.

Ale jeszcze i na tych 50 kilogramach cukru miała sprzedająca interes, bo w gminie Jurków niedopisuje 150 numerów, zatem gdzie się podziało 50 pół funtów czyli $12^1/_2$ kilograma? Były wypadki, że kupcowa dawała cukru tyle, ile zaważyła kura od kobiety.

Piotr Leśniak z Jurkowa.

Zmiana przepisów o handlu jajami.

Ponieważ udzielony centrali „Miles" przywilej zakupna jaj nie zaspokajał potrzeb konsumentów, zwłaszcza miasta Wiednia, zniosło Ministerstwo spraw wewnętrznych rozporządzeniem z d. 20 maja 1916, Dz. p. p. Nr 146, przepisy, wydane 20 lutego i 23 marca 1916 i zezwoliło każdemu na handel jajami pod następującymi warunkami:

1. Przesyłki jaj z poszczególnych krajów przyjmowane będą przez przedsiębiorstwa kolejowe i żeglugi parowej tylko wówczas, jeżeli do listów frachtowych dołączone będzie poświadczenie transportowe Starostwa (wydane według formularza) dla każdej przesyłki. Namiestnictwo może nałożyć obowiązek postarania się o poświadczenie przy przewozie jaj także innymi środkami transportowymi (furami, automobilami i t. p.)

2. Kto przechowuje więcej, niż jedną skrzynię (1.440 sztuk) świeżych lub konserwowanych jaj, ma zgłosić ten zapas najdalej do 1 czerwca 1916 w politycznej władzy powiatowej (Starostwie), a następnie 1 i 15 każdego miesiąca donosić o stanie zapasów jaj, jeżeli te zapasy są większe od ilości 1.440 sztuk. Starostwa mają przedkładać te zgłoszenia Namiestnictwu.

3. W zgłoszeniu należy podać:

a) nazwisko, stan i miejsce zamieszkania obowiązanego do zgłoszenia, jakoteż uprawnionego do rozporządzania jajami;

b) ilość i miejsce przechowania zgłoszonych jaj, osobno świeżych i konserwowanych, tudzież sposobu zakonserwowania.

4. Przekroczenie tych przepisów karane będzie przez władzę polityczną I. instancyi grzywną pieniężną do 5.000 koron. lub karą aresztu do sześciu miesięcy.

6. Jaja, które zostały wysłane bez poświadczenia transportu, lub nie były zgłoszone, mogą być przez władze polityczne skonfiskowane i użyte do zaopatrzenia ludności.

Rozporządzenie powyższe weszło w życie 21 maja 1916 r.

Jak wyjaśnia urzędowa „Gazeta Wiedeńska" zaprowadzono poświadczenia transportowe w tym celu, aby za dużo jaj z kraju nie wywożono i ludność miejscowa nie była narażona, — obowiązek zaś zgłaszania jaj w tym celu, aby handlarze dla spekulacyi nie gromadzili zbyt wielkich zapasów. W ten sposób władze mieć będą przegląd zapasów i zużytkują zapasy dla potrzeb ogółu ludności.

Najmilsze uznanie.

Czem jest „Piast" dla naszych stojących w polu żołnierzy, o tem niech świadczy list, któryśmy świeżo otrzymali:

„**W polu**, 20 maja 1916.

Szanowna Redakcyo! Dziękuję serdecznie za miłe chwile, spędzone przy czytaniu „Piasta". Zdala od swoich, w obliczu wroga, ujrzałem Ją, chociaż od początku wojny swych stron rodzinnych nie widziałem. Z każdego słowa „Piasta" widzę postęp; wojna, która zrujnowała nasz kraj, nauczyła nasz lud patrzeć roztropnie w przyszłość. Nietylko mężczyźni, lecz nawet kobiety żywią dążność odrodzenia, wyplenienia starych wad. Niechaj te nowe fory idą do najdalszych ustroń, bo jeśli nasze matki-chłopki wezmą sprawę naszą w swe dłonie, przyszłość nie będzie beznadziejną. „Piast" mi małym obrazkiem ojczyzny, czytam go, śnię i łzy mi płyną z radości. Lepiej nic przedstawiałem sobie pisma dla ludu. Nic nie ma w niem z kłótliwych polemik, jeno chęć organizacyi narodowej i gospodarczej i opieka nad losem milionów rzesz chłopskich. Szczęść i pomagaj Bóg Wam Redaktorze i Wam Współpracownicy!

Tomasz Dąbal, porucznik. Feldpost 73".

Jak pisać listy do jeńców cywilnych w Rosyi.

Do osób, które zostały wywiezione przez Rosyan, albo które zostały w Rosyi zatrzymane, jako zakładnicy, należy pisać listy w sposób następujący:

1) List należy napisać czytelnie (może być po polsku), nie wymieniając miejsca napisania listu. 2) List ten należy włożyć do niezapieczętowanej koperty, ofrankowanej marką za 25 hal., na której u góry należy napisać: „Par Croix Rouge", a pod spodem, najlepiej po rosyjsku, adres osoby, do której list jest przeznaczony. 3) Tę kopertę należy włożyć w drugą, również ofrankowaną marką za 25 hal., na której trzeba napisać adres: „Croix Rouge Danoise Agence des Prisonniers de Guerre Copenhague" — a u dołu adres wysyłającego. Listów takich z okupacyi austryackiej wysyłać nie można, trzeba więc postarać się o wysyłanie ich z monarchii austryackiej (z Krakowa, Lwowa i t. d.), przyczem, jako wysyłający, musi być podany ktoś, zamieszkały w miejscu, skąd list na pocztę oddano.

Wojna europejska.

Tydzień ubiegły stał pod znakiem wielkiej **ofenzywy austro-węgierskiej przeciwko Włochom** i niesłychanie **krwawych walk pod Verdun.** Ponadto zanotować należy fakt, o którym donoszą pisma niemieckie, że w Małej Azyi, **wojska rosyjskie zdołały połączyć się z Anglikami,** że więc i tam należy oczekiwać poważniejszych **wypadków koło Bagdadu.** Gdy się do tego doda fakt, że w ubiegłym tygodniu rozpoczęły się **walki na granicy grecko-bułgarskiej, że Bułgarzy przekroczyli** nawet w pewnym punkcie **grecką granicę,** że więc jak się zdaje, zamierzają uprzedzić zapowiadaną ofenzywą angielsko-francusko-serbską pod Salonikami, musimy wysnuć wniosek, że **miesiąc bieżący będzie miesiącem wielkich działań wojennych,** które mogą albo przyspieszyć, albo odroczyć zawarcie pokoju, o którym dziś tyle się mówi.

Ofenzywa we Włoszech.

Większej niespodzianki jak ta, którą Austro-Węgry zgotowały Włochom w rocznicę ich wypowiedzenia wojny, trudno sobie wyobrazić. Granica włoska biegnie w Alpach tyrolskich ciekawie. Austro-Węgry sięgają tam dość głęboko w kraj włoski, tak, że południowy Tyrol austryacki stanowi tam jakby język, wysunięty na południe. Włosi zdołali się tam w ubiegłym roku dość głęboko usadowić, jednak ze względu na trudności terenu nie rozpoczynali większej ofenzywy, gdyż za teren ofenzywy uznali front nad Soczą. Armia austro-węgierska dnia 15 maja rozpoczęła właśnie na tym języku ofenzywę, której pierwszy okres skończył się mniej więcej w ubiegłą niedzielę **dotkliwą klęską Włochów.** Włosi zostali nietylko **wyrzuceni z miejscowości, które w Tyrolu zajęli,** ale **stracili cały szereg ufortyfikowanych miejsc na swoim własnym terenie,** tak, że na tym odcinku bojowym **wojna przeniosła się już na teren włoski.** Nie będziemy tu wymieniać nazwisk tych różnych miejscowości, które zostały zdobyte przez nasze zwycięskie wojska, bo i tak nie wszystkie są na mapie. Zazanaczymy tylko, że **wojska austro-węgierskie znajdują się zaledwie w odległości kilku kilometrów od wielkiej lombardzkiej niziny.** Jest to sukces ogromny, bo gdy dojdą do tej niziny i z tym samym impetem pójdą naprzód, to poprostu mogą **odciąć całą armię włoską,** stojącą wzdłuż granicy Styryi, Karyntyi i nad Soczą. To jest najlepsza miara wielkości zwycięstwa naszych wojsk. Obecnie nastała na tym terenie pewnego rodzaju przerwa w operacyach wojennych. Zwycięskie wojska nabierają oddechu, aby z tem większą siłą spaść na wroga Decydującą rolę w walkach z Włochami odegrała austryacka **artylerya,** mająca już ustaloną sławę. O zaciętości walk, jakie się tam toczyły, świadczy fakt, że na pozy... włoskie spadał poprostu deszcz pocisków.

Walki we Francyi.

Około twierdzy Verdun, która jako taka właściwie już nie istnieje, sroży się już od trzech przeszło miesięcy bój, jakiego jeszcze świat nie widział. Zwłaszcza koło fortu Duomont, koło wzgórza „Martwy człowiek" i wzgórza Nr 304, **szaleje walka,** przybierająca już charakter **walk rozpaczliwych.** Francuzi trzymają się isto-

tnie bardzo dzielnie. Linia bojowa przesuwa się najwyżej o paręset metrów w jednym lub w drugim kierunku. **Kilka tysięcy armat gra tam bez przerwy**, zamieniając wzgórza na równiny, równiny na wzgórza. W każdym razie **walka o twierdzę przemieniła się już w zupełności w walkę pozycyjną**, prowadzoną z niesłychaną zaciętością po jednej i po drugiej stronie. Niewątpliwie długi opór Francuzów pod Verdun przyczynił się do tego, że w Paryżu utworzyła się **klika dygnitarzy cywilnych i wojskowych, która nie chce słyszeć o pokoju z Niemcami**. Zaślepienie klik było już nieraz nieszczęściem dla narodu. Może Francuzi to zrozumieją.

Na innych frontach.

Na froncie rosyjskim, wbrew przewidywaniom, panował w ubiegłym tygodniu spokój, który wyprowadził z równowagi tak Włochów, jak i Francuzów. W pismach włoskich i francuskich podniesiono otwarcie **skargi, że Rosyanie swoją biernością ułatwiają Niemcom i Austro-Węgrom niweczenie planu koalicyi**. Widocznie pod wpływem tych zarzutów Rosyanie rozpoczęli w ostatnich dniach **ataki na granicy besarabskiej**. Koło Saloník zaczęły się walki patroli. Czy tam przyjdzie do ofenzywy w większym stylu, okażą dni najbliższe.

Stanowisko neutralnych.

Bardzo znamienny jest fakt, że między Rosyą a Rumunią stosunki się widocznie pogorszyły. Granica rumuńsko-rosyjska jest poprostu odcięta dla komunikacyi i przewozu towarów. Rząd rosyjski poczynił cały szereg **ostrych zarządzeń w ruchu granicznym, a ruch osobowy prawie zupełnie zamknął**. Nad granicą rumuńską stoją najlepsze wojska rosyjskie. Gdy się zważy, że w tych dniach odbędzie się nadzwyczajne zebranie parlamentu rumuńskiego w ważnych sprawach natury wojskowej, musi się wysnuć wniosek, że **stoimy w przededniu zdecydowania się Rumunii, a może nawet jej czynnego** wmieszania się w wojnę. Rumuni jednak, o ile wiadomo, mieli i mają zapewne zamiar wkroczenia w wojnę w chwili, gdy ona będzie się zbliżać do końca. Skoro jeden z ministrów angielskich oświadczył w ubiegłą niedzielę, że wojna bezwarunkowo w tym roku się nie skończy, bo koalicya dopiero na przyszły rok będzie mogła wystąpić wojskowo, możnaby wnosić, że Rumunia się wstrzyma. Jeśli jednak wystąpi, nie bojąc się pogróżek angielskich, to w każdym razie może znacznie przyspieszyć koniec wojny.

Do Braci w Ameryce!

Wszystkich Braci i Siostry w Ameryce upraszam o łaskawe doniesienie mi, czy żyje i gdzie jest obecnie mój syn **Dominik Lasota ze Siedlisk** w Rzeszowskiem, który przebywał w mieście Johnstown Pa. Mandsville, a od trzech lat nie pisze. Z góry składam serdeczne „Bóg zapłać". Katarzyna Lasota, Siedliska, p. Rzeszów.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy.

4. czerwca niedziela: Franciszka; 5. poniedziałek: Bonifacego; 6. wtorek: Norberta; 7. środa: Roberta; 8. czwartek: Medarda; 9. piątek: Felicyana: 10. sobota: Małgorzaty; 11. niedziela: Zielone świątki.

Zmiany słońca i księżyca: wschód słońca dnia 4. czerwca o godz. 3·36, zachód o 7·40; dnia 11. czerwca: wschód o 3·33, zachód o 7·47. W piątek 9. czerwca 1 kwadra.

Z powodu nawału materyału musieliśmy i w tym numerze odłożyć wykaz składek, tak, że zamieścimy go dopiero w następnym.

IV pułk Legionów, którego komendantem jest sławą okryty pułkownik Bolesław Roja, obchodził 28 maja uroczyście rocznicę swego wymarszu w pole. Polskie Stronnictwo Ludowe zostało zaproszone do udziału w tej uroczystości, posłowie nasi jednak nie mogli wyjechać do tego dzielnego pułku z różnych przyczyn, głównie z powodu braku czasu. Redakcya „Piasta" poświęci dzielnym Czwartakom jeden z najbliższych numerów naszego pisma.

Cesarz Franciszek Józef w depeszy do komendanta Legionów, generała Puchalskiego, wyraził Legionom swoje szczere uznanie za ich w plony obfity udział w wojnie i przesłał całej drużynie Legionów Najwyższe pozdrowienie.

Prezes Koła polskiego eksc. Biliński wysłał imieniem Koła, depeszę gratulacyjną do Henryka Sienkiewicza.

Dalszy powrót uchodźców dopuszczony zostanie w najbliższych dniach aż do granicy powiatów Złoczów, Brzeżany, Podhajce, Stanisławów i Kołomyja.

Centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicyi rozpocznie swoją działalność dnia 3 b. m. w Krakowie. W tym samym dniu rozpocznie w Krakowie urzędowanie Biuro kraj. komisyi opieki nad inwalidami, oraz Biuro dla rozdziału jeńców, robotników wojskowych i koni wojskowych do robót polnych.

Czwarta pożyczka wojenna w Austro-Węgrzech przyniosła z górą 6 miliardów koron.

Komendantem twierdzy w Krakowie, po ekscelencyi Kuku, mianowany został marszałek polny, porucznik Karol Lukas, dotychczasowy komendant wojskowy w Pradze.

Przedłużenie roku szkolnego w Galicyi. Według doniesienia pism nauka w szkołach galicyjskich ma trwać do końca lipca. Wakacye będą więc trwać tylko miesiąc. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości niema.

Reklamowanie wójtów i przewodniczących komisyi żniwnych. Według doniesień pism, wydało Ministerstwo wojny rozporządzenie, na podstawie którego wójtowie i przewodniczący komisyj żniwnych mogą być uwolnieni od służby wojskowej. Jeżeli już są w linii, mogą być w drodze reklamacyi znowu uwolnieni.

Urlopy żołnierzom na froncie. Wiedeński dziennik „Zeit" donosi, że krótkie 14-dniowe urlopy mogą być udzielone żołnierzom, służącym na froncie, po 6-miesięcznej służbie, żołnierzom poza frontem po 9-miesięcznej służbie i to powtórnie. Tem zarządzeniem nie są ograniczone urlopy, udzielane w wyjątkowych wypadkach ze względów zdrowotnych lub innych według uznania komendanta.

Ograniczenie używania nafty. Rozporządzenie Ministerstwa handlu z dnia 12 maja 1916 r. Dz. p. p. N. 144 ogłoszone 20 maja 1916 r. zakazuje używania ropy do popędu motorów, do opału i do wytwarzania gazu naftowego

pod grzywną do 5.000 koron, lub karą aresztu do sześciu miesięcy.

Zakaz używania cukru do wyrobu piwa. Rozporządzenie Ministerstwa skarbu z dnia 18 maja 1916 roku. Dz. p. p. Nr. 145 ogłoszone 20 maja 1916 r. zakazuje od dnia ogłoszenia używać cukru do wyrobu piwa pod karą pieniężną 100 koron lub 48 godzin aresztu za każdy cetnar metryczny cukru, użytego wbrew zakazowi, najwyżej zaś pod karą 5.000 koron lub sześciu miesięcy aresztu.

Ograniczenie sprzedaży na rzeź bydła rogatego. Według rozporządzenia Ministerstwa rolnictwa z 23 maja 1916 r. Dz. p. p. N. 153 sprzedaż na rzeź, lub rzeź krów dojnych i hodowlanych, tudzież jałówek i wołów do $2^1/_2$ lat, a buhajków do 2 lat wymaga zezwolenia władzy. Wiek $2^1/_2$ lat poznaje się po czterech, a wiek 2 lat po dwóch dużych zębach siekaczach. Polityczna władza krajowa może ze względu na stan bydła w kraju pozwolić na rzeź dwuletnich jałówek i wołów. Dla udzielania pozwolenia wyznaczy starostwo w każdej gminie znawcę. Polityczna władza krajowa (Namiestnictwo) może to uprawnienie przelać na polityczną władzę powiatową lub inną instytucyę. Rozporządzenie to weszło w życie 25 maja 1916 roku, t. j. w dniu ogłoszenia.

Strzyżenie owiec. Rozporządzenie Ministerstwa rolnictwa z dnia 21 maja 1916 r. Dz. p. p. N. 149 zakazuje strzydz owce podczas wojny wcześniej, niż to było zwyczajem do roku 1914. Strzydz owiec nie wolno częściej, niż w poprzednich latach, i to najwyżej dwa razy w roku. Termina strzyżenia owiec ogłosi Namiestnictwo. Przekroczenia tego rozporządzenia karane będą grzywną pieniężną do 5.000 koron lub aresztem do sześciu miesięcy.

Wyrób i dostarczanie celulozy, materyi drzewnej, tektury i papieru. W myśl rozporządzenia Ministerstwa handlu z 23 maja 1916 r. Dz. p. p. Nr. 154 może Minister handlu w razie grożącego braku w interesie dobra publicznego zobowiązać fabryki do wyrobu tych towarów, a jeżeli fabryka nie wypełni zobowiązania, zarządzić wyrób na koszt i niebezpieczeństwo przedsiębiorstwa. W tym wypadku, oraz jeżeli ze względu na stan gospodarczy przedsiębiorstwa taki nakaz nie może być wydany, może państwo za odszkodowaniem objąć ruch całej fabryki i zapasy. Ministerstwo handlu może także w interesie publicznym nakazać według swego uznania, aby fabryki wyrabiały pewne ilości tych towarów i dostarczały ich. Odszkodowanie w braku porozumienia oznacza właściwy sąd powiatowy na podstawie szacunku znawców, przy udziale tych, dla których wyroby mają być dostarczone, tudzież wedle możności obowiązanych do dostawy. Przeciw orzeczeniu sędziego można wnieść rekurs do dni ośmiu, co nie wyklucza obowiązku dostarczenia fabrykatu, przeciw zaś rozstrzygnięciu drugiej instancyi niema środka prawnego.

Odznaczenie podoficerów żandarmeryi odbyło się w ubiegłą niedzielę uroczyście w Bronowicach Małych pod Krakowem. Odznaczenie — srebrny krzyż zasługi na wstędze medalu waleczności — otrzymali: wachmistrz Jan Tomko, wicewachmistrze Andrzej Kucki, Antoni Dorosz i Ferdynand Bandola, Karol Falcik i Jan Ostochowski.

Z kroniki żałobnej. W Poznaniu zmarła 22 maja ś. p. Helena Rzepecka, jedna z najzasłużeńszych pracownic na polu oświatowem i społecznem w tamtej dzielnicy. Cześć Jej pamięci!

Zgon polskiego chłopa w Jerozolimie. W Jerozolimie zmarł 28 sierpnia 1915 roku Daniel Zeglin z Nowego Targu. Zostawił on majątek w kwocie 1000 koron, z czego 250 zapisał dla klasztoru Franciszkanów w Jerozolimie, resztę zaś po połowie klasztorom Franciszkanów i Benedyktynów w Krakowie. Ponieważ w Krakowie Benedyktynów niema, kwota, im przypadająca, przypadnie rządowi austryackiemu.

Jeńcy mordercami. We wsi Bukowinie, w Nowotarszczyźnie, zamordowali dwaj jeńcy rosyjscy 64-letnią żydówkę, szynkarkę, prawdopodobnie w celach rabunkowych. Obaj mordercy staną przed sądem polowym.

Ostrożnie z nabojami! W Zamieściu, koło Limanowej, używała gospodyni, Walerya Kordecka, naboju szrapnelowego za tłuczek i przechowywała go na nalepie. Dnia 19. maja r. b., piekąc chleb, wygarnęła ogień z pieca nieoględnie podeń i spowodowała wybuch. Nabój poszarpał jej obie ręce i zranił odłamkiem w czoło, i uszkodził ściany domu. Na szczęście dzieci były poza domem.

W górach bukowińskich spadł z końcem maja r. b. śnieg.

Kobieta kominiarzem. Jak donosi „Dziennik Śląski“, miasto Elbląg „poszczycić“ się może żeńskim pomocnikiem kominiarskim. Jest nim córka mistrza kominiarskiego, Franciszka Ludwiga z Elbląga.

Śmierć złodzieja w kaplicy. Dziwny wypadek wydarzył się w Berlinie, w kaplicy przy Kistrinerplaz. Kiedy w niedzielę rano sługa kościelny otworzył kaplicę i zbliżył się do ołtarza, przedstawił mu się straszny widok. Przed ołtarzem leżał bowiem mężczyzna w kałuży krwi, nie dający znaku życia, obok trupa zaś potłuczone szkło. Jak dochodzenia wykazały, był to złodziej, który miał widocznie zamiar zakraść się do kaplicy i obrał drogę przez dach. Nad ołtarzem zaś jest dach szklany, który załamał się pod ciężarem złodzieja. a ten, spadłszy ze znacznej wysokości na kamienie, zabił się na miejscu.

Z powiatów i gmin.

Święcany, w Jasielskiem. W naszych stronach daje się dotkliwie odczuwać brak tytoniu. Co ludność przytem najbardziej drażni, to fakt, że trafikanci, dostawszy tytoń, dopuszczają się grubych nadużyć. Tak n. p. jeśli już komu sprzedadzą paczkę, to czy chce, czy nie, musi kupić kartki polowe; co gorsza, oddaje tytoń żydom, którzy chodzą po ulicach i namawiają, by im ludzie przynosili pszenicę, groch lub jaja, a oni dadzą tytoń. Czy tym nadużyciom nie można położyć kresu?

Jan Lignarski.

Biecz, w Gorlickiem. Ku uczczeniu rocznicy oswobodzenia Biecza w dniu 2 maja 1915 r. odbyło się u nas 2 maja r. b. dziękczynne nabożeństwo. Ksiądz proboszcz odprawił uroczystą mszę św. Wieczorem zapalono ognie, które płonęły do późna w noc. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Czytelników „Piasta“.

Jan Drzewiński.

Jasienica, w Myślenickiem.

Stanisław Majcher.

Tylmanowa, w Nowotarskiem. Dnia 14 maja r. b. odbył się w Tylmanowej uroczysty obchód 125 rocznicy Konstytucyi 3-go maja, jak w roku poprzednim. Po sumie, na której ks. proboszcz wygłosił patryotyczne kazanie, urządzono pochód pod krzyż, gdzie odśpiewano pieśni narodowe, a p. Królicki, nauczyciel z Ochotnicy, wygłosił mowę. Nieprzyjemne wrażenie wywołało postąpienie miejscowego kierownika szkoły, p. Muszyńskiego, który uchylił się od urządzenia obchodu, a nawet zakazał podległym mu siłom brać udział w uroczystości. Dziwne, zaiste, postępowanie!

M. Żuławski.

Iwonicz, w Krośnieńskiem. W niedzielę d. 14 maja r. b. odbyło się w Iwoniczu zebranie włościaństwa w sprawie IV. pożyczki wojennej. Zebranie zagaił ks. kanonik Józef Rafa. O znaczeniu i korzyściach pożyczki wojennej mówił naczelnik poczty, p. Juliusz Kohn i podniósł obowiązek subskrybowania pożyczki wojennej. Na IV. pożyczkę wojenną subskrybowało włościaństwo w Iwoniczu 82.000 koron. Za inicyatywą kierownika szkoły męskiej złożyła młodzież szkolna na IV. pożyczkę wojenną 200 koron.

Piastowiec.

Ochotnica, w Nowotarskiem. Zwyczaj święcenia rocznic narodowych rozszerza się coraz bardziej. Z miast przeniósł się do miasteczek, skąd rozszerza się obecnie i po wsiach. Najpopularniejszą, najbardziej rozpowszechnioną, a najdroższą dla Polaków jest rocznica Konstytucyi 3-go Maja. 125 lat święci już naród polski rocznicę tego dnia, a obchodzona ona bywa zawsze jednakowo uroczyście, w skupieniu, z zapałem i z nadzieją lepszej przyszłości. I w tym roku, pomimo wojny, święcono ten dzień wszędzie uroczyście. Święcił ją też również lud wiejski w Ochotnicy, po raz pierwszy. Zaciekawiony nowością zgromadził się licznie po nieszporach na placu, gdzie chór odśpiewał pieśni narodowe, a następnie wygłoszony został odczyt, po którym odśpiewano gremialnie „Jeszcze Polska nie zginęła“. Inteligencya zajęła się gorliwie sprawą obchodu, dlatego rezultat był pomyślny.

Roman Szeliga.

Wiercany, w Ropczyckiem. Dnia 6 maja przed południem, gdy ludzie zajęci byli w polu, wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar we wsi Nodeswa, którego pastwą padło 13 gospodarstw wraz z zabudowaniami. Pomiędzy pierwszymi, którzy się na miejscu wypadku znaleźli, byli: organista i księża, a ksiądz kanonik Piechowicz osobiście ratował mienie najuboższych swych parafian. Z okolicznych wsi nadjechali konno pracujący w polu gospodarze wraz z panem kadetem Kniaziołuckim, pod którego kierownictwem energicznie zajęli się ratunkiem. Pracę utrudniali przerażeni ludzie, zawodząc bezradnie i nie pozwalając rozbierać zagrożonych domów. Przytomności umysłu i nadludzkim wysiłkom przybyłych Jana Dziaka z Wiercan, Józefa Dziaka z Iwierzyc, p. Kniaziołuckiego z Wiercan, Antoniego Roja z Wiśniowej udało się pożar umiejscowić. Z pogorzelców największą stratę poniósł Andrzej Toton, któremu spaliła się krowa i kilkanaście sztuk nierogacizny. Budynki żadne nie były ubezpieczone. Pod koniec pożaru przybyła sikawka z Sielca i Nockowej — dworu. Podkreślić należy, iż miejscowa ludność obojętnie się zachowywała, nie ratując wcale, a nawet chowając się, by do pracy wciągniętą nie została.

Rolnik z Wiercan.

Iwkowa, w Brzeskiem. W naszej wsi daje się dotkliwie odczuwać zły wymiar zasiłku wojskowego. Jest u nas dużo kobiet, którym się zasiłki należą, a które ich nie pobierają. Przeważnie było tak: przyznano kobiecie zasiłek na same dzieci i brała ten zasiłek, ale potem zaczęła robić starania, by jej również zasiłek przyznano. Wówczas zabrano jej arkusz płatniczy, że niby będzie mieć zasiłek przyznany, ale jak zabrano, tak rok minął w kwietniu, a kobiecie arkusza nie zwrócono. A tu przecie trzeba dzieci okryć i grunt jakoś uprawić. Za tych, co pojechali na forszpan, wręcz, wbrew ustawie, zasiłku odmówiono. I jak tu w takich warunkach żyć? Możeby pp. posłowie zajęli się naszą niedolą.

Michał Hacuś.

Miechocin, w Tarnobrzeskiem. Z naszej wsi nic jeszcze w naszym ukochanym „Piaście“ nie było, a przecie i nas tu nie ominęła katastrofa. Przez naszą wieś przewalały się kilkakrotnie nasze i wrogie armie, Moskale rządzili u nas ośm miesięcy, przez sześć tygodni byliśmy ze wsi wypędzeni, więc się nas dosyć bieda nadręczyła i pamiętać będziemy tę wojnę, póki życia. W całej wsi nędzy nie brakuje; wszystko spalone i zrabowane przez nieprzyjaciela. Jeżeli się kilku ludziom dobrze powodzi, to, zaiste, szczęśliwe to wyjątki. Mimo nieszczęść, ludzie nie nauczyli się jeszcze wielu rzeczy, których te nieszczęścia zazwyczaj uczą. We wsi mamy 4 szynki — i choć chleba ani cukru bez karty nie dostanie, to wódki dostanie zawsze. I aż przykro patrzeć, jak małe berbecie chodzą z papierosami w ustach, jak nieraz popijają wódkę, częstowani przez starszych. A niema chyba przykrzejszego widoku, jak pijące dziewczęta. Czy nie byłoby lepiej zamiast na wódkę wydać grosz na dobrą gazetkę?

Oj, ludzie, upamiętajcie się!

Ludowiec z Miechocina.

Wólka Grodziska, w Łańcuckiem. W naszej gminie przekonali się ludzie dopiero teraz, co to znaczy mieć mądrego i dobrego wójta, dbałego o gminę. Bo nasz wójt nie grzeszy taką dbałością wcale. Wystarczy wspomnieć, że gdy kazano mu spisać konie do asenterunku, to on pospisywał źróbki, mające po 9 miesięcy i kazał te źróbki pędzić trzy mile drogi do asenterunku. Czyż to było potrzebne? Skarżą się u nas ludzie na pisarza gminnego, który za napisanie babie podania o zasiłek każe jej przychodzić na dzień lub dwa do roboty. Niesłychana też rzecz, żeby za karty

na cukier pisarz gminny kazał sobie płacić po 30 halerzy. W te sprawy powinny wejrzeć władze. Kończąc, pozdrawiamy Redakcyę i Czytelników. *Jan Gryba. Franciszek Karakuła. Marcin Szkodzieński.*

Rzyki, w Wadowickiem. Jest w naszej wsi kobieta, która ma wszelkie prawa do pobierania zasiłku. Mąż poszedł na wojnę, gospodarstwo zostało w biedzie, bo jest jeno trzy morgi gruntu i bieda rośnie z każdym dniem. Na domu ciąży dług w kwocie 2.000 koron. Wniosła ta kobieta prośbę o zasiłek, minęło 10 miesięcy i nietylko zasiłku, ale nawet odpowiedzi nie dostała. Jak ta kobieta ma żyć? Jeśli nie uprawi ziemi, to ją czeka kara, a jak ma uprawić, skoro od orania trzeba było u nas płacić 30 koron za dzień, a w Kukowie po 32 korony! Możeby czcigodny p. poseł Sredniawski zajął się tą sprawą. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników „Piasta". *Stanoszek.*

Pozowice, w Podgórskiem. W naszej wsi była karczma i jest karczma, a w niej sprzedaje się alkohol jak za dawnych czasów, choć podobno są zarządzenia, zakazujące sprzedaży wódki. W naszej karczmie wódka i bijatyka jest prawie na porządku dziennym. Możeby c. k. starostwo położyło kres temu nadużyciu? *Maciej Wdowczyk.*

Hyszów, w Tarnowskiem. Kochana Redakcyo! W naszej wsi, niestety, szerzy się pijaństwo. Rozważni i zamożni gospodarze zły dają przykład młodzieży, zabawiając się co wieczór u trafikanta, który tam skądś zawsze wydobędzie rum i wódkę, choć to niby teraz alkoholu na wsiach sprzedawać nie wolno. Najazd rosyjski nie wyrządził nam wielkich szkód. Zamiast więc skorzystać z tego i iść naprzód, świecić innym gminom przykładem, to u nas się popija. Może ten głos przywiedzie niektórych do opamiętania.

Bober.

Czudec, w Strzyżowskiem. W każdym Nrze „Piasta" są opisy z różnych stron o spustoszeniach, wyrządzonych przez Moskali. I my chcielibyśmy coś napisać. Otóż ci „oswobodziciele" „nadstupali" do nas 24-go września 1914 roku. Gospodarkę swoją zaczęli zabiciem pewnego żyda. Wkrótce ich jednak nasze wojska wypędziły. Myśleliśmy, że już do nas nie przyjdą, ale oni wrócili 9. listopada 1914 r., tym razem na dłużej. Nie próżnowali i teraz, ale rabowali, bili nahajkami, a nawet zabili gospodarza z Nowej Wsi, nazwiskiem Kozła. Ludzie bardzo się bali, dał Bóg jednak, że żyjemy, ale cośmy wycierpieli!! Najpierwszem słowami Moskala, gdy wchodził do domu, były „dawaj kurku" lub też „dawaj wodku". Najbardziej się cieszyli po upadku Przemyśla. — Wtedy mówili: „my wasi, wy nasi, nasz car da wam ziemle mnoho". Rabować jednak nie przestali. Codziennie widać było fury, wiozące zrabowane zboże, słomę, siano i t. d. Gdy się wieśniacy skarżyli u komendanta, to on mówił: „a sołdatom nie potrebno kusać", a gdy się dopominali o zapłatę, to płacił, ale — nahajkami. Wreszcie dał Bóg, że ich po sześcio-miesięcznym pobycie w dniu 10. maja 1915 r. wojska austro-niemieckie wypędziły. Uciekając, krzyczeli: „Germaniec nadstupał". Wkońcu muszę wspomnieć o jednej jeszcze sprawie. Oto pozostało jeszcze kilku superarbitrowanych żołnierzy w domu. Są oni niektórym ludziom solą w oku. Nie wszystkim, to prawda, ale są i tacy samolubni ludzie. Kończąc zasyłamy Szan. Redakcyi, oraz Czytelnikom i Czytelniczkom „Piasta" serdeczne pozdrowienie.

Kowal Fr. *Nowak St.*

Ostrów kolonii, w Kolbuszowskiem. Przeżywaliśmy dwukrotną inwazyę moskiewską. Cierpień moralnych i materyalnych nie określi pióro. Z Bożą pomocą waleczne nasze wojska odparły wżerającego się w serce, duszę i mienie wroga. Odzyskaliśmy wolność. Nie możemy się jednak uwolnić od strasznego panowania wójta p. Józefa. Siódmy rok znosimy męki. Człowiek ten o dzikich instynktach, w stanie pijanym, z kołem lub widłami w ręku, ugania po wsi, napada spokojnych — nie omija ani szkoły, ani plebanii. — Dnia 8-go marca b. r. pijany, jak „sztok", z kołem w ręku napadał na spokojnych, sypiąc straszne przekleństwa. — Kobiety, biorące zasiłki wojskowe, formalnie dusi, aby się mu opłacały (Marya Rusik). Wkrótce podamy jeszcze konkretniejsze fakta. Dziś ograniczamy się na tem. Może to wpłynie na jego poprawę — lub kompetentne władze położą kres tej niesłychanej gospodarce. *Y.*

Dobrzechów, w Strzyżowskiem. Z różnych wsi piszą listy do „Piasta", którego czytelnikiem i ja zostałem w tym roku. W naszej wsi „Piast" znalazł już kilku prenumeratorów. Z naszych okolic pisano już niejednokrotnie do „Piasta" o pobycie Moskala, nie będę więc tych historyj powtarzał, zaznaczę tylko, że i u nas Moskale nic nie zostawiali, tylko brali. Byli u nas przez siedm miesięcy. 10 maja 1915 r. odeszli skąd przyszli. Później napiszę co więcej. — Dzisiaj przesyłam jeszcze dzięki p. Kurasiowi za piękny wiersz, tyczący się naszych chłopców. Serdeczne pozdrowienie dla Redakcyi i Czytelników naszego kochanego „Piasta".

T. S.

Kalwarya Zebrzydowska. Wiosenne roboty w polu, dokonane zostały z trudem. Bądźcobądź musiały pracować przeważnie same kobiety;

Eugeniusz Błocik.

Dobranowice, w Wielickiem. — Wysoki rząd wydał karty na cukier, aby ludności całej zapewnić nabywanie cukru. U nas w Galicyi karty są, ale cóż po nich, kiedy u nas trzeba mieć nietylko kartę, ale i przyczynek dla żyda, to dopiero można cukru dostać. Kobieta biedna chodzi z kartami na cukier od sklepu do sklepu i wszędzie słyszy, że cukru niema. Prosi żyda na wszelkie sposoby, bo zostawiła w domu małe dzieci, bo w domu niema krowy, bo cukier, to jedyna dla niej omasta — ale na nic. Mąż na wojnie, upomnieć się o prawa niema kto,

Gdy do sklepu przyjdzie zamożna gospodyni i przyniesie w koszyku jaj w prezencie, to dla niej znajdzie się i cała głowa cukru. To samo dzieje się i po trafikach. Zdarza się, że ludzie nie dostaną tytoniu, bo dla nikogo niema, ale niech tylko żyd dostanie kilkanaście jaj, to zaraz się znajdzie 15 i 20 paczek.

Wszelkie nadużycia są dzisiaj surowo karane — kiedy też przyjdzie czas na karanie krzyczących nadużyć

Marcin Kania.

Skowierzyn, w Tarnobrzeskiem. Czem jest gazeta w czasach, dzisiejszych na wsi, o tem dobitnie przekonali się ci wszyscy co w roku ubiegłym znajdowali się pod okupacyą rosyjską. Przez cały czas najazdu niepodobna było dowiedzieć się czegoś ze świata, bo nic do czytania nie było. Dziś to wszyscy czują i dlatego tak garną się do czytania. Zaplątał się do

nas podczas najazdu jeden numer „Głosu Lubelskiego". — Boże, ledwie się o niego człowiek doprosił, a trzeba było jeszcze dobrze zapłacić. Czego człek jednak nie żałował, bo na brak gazety niema rady, wszystkoby człowiek dał, żeby ją tylko mieć. My, w Galicyi, posiadając takie wspaniałe pismo, jak „Piast", powinniśmy być dumni, żeśmy się na takie pismo zdobyli a powinniśmy też popierać je całą siłą. „Piast" powinien, się znajdować istotnie w każdym domu na wsi.

Jakób Tomala.

Pamiątkowe sadzenie drzewek.

Gumniska, w maju 1916.

Dla zachęty innych gmin i podniesienia naszego kraju chociaż częściowo do kultury zachodu, upraszam o umieszczenie niniejszego artykułu, odpisanego z uchwały, zapadłej na posiedzeniu Rady gminnej w dniu 14 maja b. r. l. 224 w Gumniskach pow. Tarnów, odbytem, a mianowicie:

Przewodniczący, p. Józef Bator, stawia wniosek, by na terytoryum tutejszej gminy, obok dróg powiatowych i gminnych II kl., każdy właściciel odnośnego gruntu, wykarczował na przestrzeni odpowiedniej drzewinę dziko rosnącą, najdalej do 1 października b. r., a w należytym porządku kosztem gminy posadzić w b. r. w jesieni drzewka szlachetne, urodzajne, przy udziale Wielebnego Duchowieństwa i dziatwy szkolnej. Nadto, by fundusze na ten cel zebrać z dowolnych składek, a w razie braku tychże zaciągnąć pożyczkę w gminnej Kasie pożyczkowej. Dalej, żeby na psotników posadzonych drzewek, ewentualnie rodziców tychże, nałożyć kary możliwie największe, t. j. przynajmniej do 50 K za sztukę uszkodzoną w pierwszym roku, a co rok później o 10 K wyżej, nadto nieletnich przestępców karać cieleśnie.

Wniosek powyższy przyjęto z wielkim entuzyazmem i przez aklamacyę uchwalono, poczem protokół podpisano.

Naczelnik gminy *Józef Bator*. Radni: *Nakończy Józef, Augustyn Franciszek, Stanczykiewicz Władysław, Sko-Krupa Karol, Wojciech Pasek, Franc. Pasek, Pęcak Paweł.*

Z ziemi Kieleckiej.

Kazimierza Wielka, w maju.

Dzień 3-ci maja!... Okolica nasza przybiera nową, całkiem nową postać!... Dróżką do Kazimierzy Wielkiej ciągną sznury dzieci szkolnych pod przewodnictwem swych nauczycieli i nauczycielek... Z młodych piersi wyrywa się pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła!" pieśń, wlewająca w najbardziej zatwardziałe dusze wiarę w lepszą przyszłość...

Za temi maluczkiemi podążają rozumniejsi gospodarze... Na twarzy każdego widać pewne zadowolenie, jakiś niewysłowiony błogi uśmiech!

Niepokonana i twarda, jak stal dusza chłopa polskiego w tym dniu potężnieje, rośnie, hartuje się!... Potężnieje, bo czuje już blizką swą moc niepokonaną; hartuje się, bo dąży do samodzielnej pracy; rośnie, bo szykuje się do wielkiego jutra — Odrodzenia!...

Postępując tak, w skupieniu ducha, oddzielne gromadki wkraczają do Kazimierzy Wielkiej. Tu, jak i w okolicznych wioskach, na każdym niemal domu widnieje czerwono-biała chorągiewka narodowa — znak, że mieszka tu polskie serce!...

Kończy się msza święta... Skołatany duch ludu chciałby w tym dniu usłyszeć coś o Polsce, usłyszeć słowo zachęty do wzajemnego uświadamiania się od swego duszpasterza... Niestety!...

Nie osłabiła to jednak w obecnych wiary w lepszą przyszłość: z przeszło tysiąca piersi buchnęła uroczysta pieśń: „Boże, coś Polskę!" i całe masy narodu pociągnęły ku fabryce za sztandarem, na którym z jednej strony był obraz Matki Boskiej, a z drugiej Biały Orzeł...

Rozpoczął się uroczysty pochód... Z tysiąca piersi młodych i starych, chłopów, mieszczan i szlachty wyrywa się ta przepiękna pieśń ludu polskiego i unosi się hen! hen! ku niebu! „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!" zdawało się, powtarza każdy przedmiot, na który patrzysz. Czyż Bóg nie wysłucha prośby tylu skołatanych niewolą serc polskich?... O, nie! Bóg widzi, że naród polski chce żyć wolnym, że ten naród polski, pomimo długoletniej niewoli, nie umarł, że duch Polski żyje w każdym Polaku i żyć będzie do skończenia świata!

Pochód wstrzymano tuż za Kazimierzą, na wzgórku, pod krzyżem, gdzie była wygłoszona mowa, streszczająca przebieg Konstytucyi 3-go maja. Potem drużyny skautowe męska i żeńska, oraz dziatwa szkolna, a było jej blizko 500, odśpiewały „Rotę" Maryi Konopnickiej w przeróbce.

I znów fala narodu udała się w powrotną drogę, śpiewając rozmaite patryotyczne pieśni. Zatrzymano się powtórnie przed urzędem gminnym. Tutaj p. Lisiecki wygłosił drugą mowę, nagrodzoną rzęsistymi oklaskami: „O znaczeniu Konstytucyi 3-go maja", w której podkreślił, że mieszczanie przy wydaniu tej Konstytucyi zostali na równych prawach ze szlachtą, bo więcej, niż włościanie byli uświadomieni, bo chętniej garnęli się do oświaty!

Na tem przemówieniu pochód zakończono.

Obchód Konstytucyi 3-maja w Kazimierzy Wielkiej ma pierwszorzędne znaczenie: 1) wykazał żywotność narodu polskiego: brali w nim udział (prócz księdza) włościanie, mieszczanie i szlachta; 2) liczny udział włościan w pochodzie dał dowód, że chłop polski interesuje się także przyszłością Ojczyzny i 3) obchód ten świadczy, że jak ongiś nastąpiło w większym czy mniejszym stopniu połączenie się warstw naszego społeczeństwa, tak i dziś to napewno nastąpi, ale tobie, ludu polski, trzeba oświaty, oświaty i jeszcze raz oświaty!...

Benedykt Kubski.

Gabułtów, w maju.

Dzień 3-ci maja w Gabułtowie święcono dosyć uroczyście. Do południa młodzież szkolna i niektórzy z rozumniejszych włościan byli na nabożeństwie i obchodzie w Kazimierzy Wielkiej. Wieczorem odbyło się w miejscowej szkole amatorskie przedstawienie, już po raz drugi w tym roku. Po odegraniu sztuczki urządzony był dla młodzieży krótki odczyt: „O Konstytucyi 3-go maja", a następnie — śpiewy i deklamacye. Wiersze najlepiej powiedziała 6-letnia Bronka Zuwalanka. Na przedstawienie przybyło dość liczne grono, pomimo, że Gabułtów nie wyzbył się jeszcze tak zwanych „filozofów", co to nie chcą „Polski"... Z takimi trudna rozmowa!

Wogóle przedstawienie udało się w zupełności, do czego w wielkim stopniu przyczynił się jeden z rozumniejszych młodzieńców naszej wioski, Michał Augustyn, za co w imieniu małych amatorów składam mu publiczne „Bóg zapłać".

Benedykt Kubski.

Dział gospodarczy.

Przypomnienie czynności gospodarskich na czerwiec.

W polu: Należy okopywać i plewić ziemniaki, buraki, kapustę i kukurudzę. Płużkować obsypnikiem ziemniaki i buraki. — Jeżeli na ziemniakach, t. j. na liściach ukażą się czarne plamy, co jest oznaką, że są opadnięte zarazą, rodzajem pleśni, wtedy, chcąc je uchronić od tej zarazy, należy czemprędzej skrapiać krzaki ziemniaczane płynem, który się sporządza z 2 kg sinego kamienia, 50 litrów wody i 2 kg wapna palonego, rozpuszczonego w 50 litrach wody i tą mieszaniną płynną skrapiać krzaki ziemniaków dwa razy przed zakwitnięciem ich.

Groch i fasolę, gdy podrosną, zatyczyć. Wszelkie roboty przed sianokosami pokończyć, w razie długotrwającej słoty, kontrolować pola i wodę bruzdami odprowadzać z gruntów, szczególnie na polach ziemniaczanych i buraczanych. Przygotować należy zawczasu ostwie i piramidki z drewnianych żerdzi do suszenia siana na koniczniskach i łąkach, a potem, gdy zakwitnie konicz i trawy na łąkach, kosić na siano, zaczynając od koniczu najpierw. Kaniankę tępić na polach, miedzach, łąkach i koniczniskach, gdy się pokaże, by nie wydała nasienia.

W sadzie i ogrodzie: Plewić chwasty, drzewa owocowe podlewać rozwodnioną gnojówką; to samo ogórki.

W zagrodzie: Przygotowywać i wyrównywać w stodole klepisko. Stajnie wyporządzać i bielić, naprawiać dachy, śpichlerz. Bydło ochraniać od much w stajniach, nacierając słupy terpentyną, bo muchy zapachu tego nie znoszą. Zadawać bydłu raz dnia w południe do paszy trochę soli — poić czystą wodą. Chronić bydło od przeciągów w stajniach, bo przeciąg szkodliwie działa na zdrowie bydląt. — Cielęta sześciomiesięczne wypędzać na pastwisko — lepiej się chowają, gdy używają ruchu i świeżego powietrza.

W tym czasie należy ubezpieczać zboża od gradu w Towarzystwie ubezpieczeń.

Kazimierz Langie.

W sprawie tępienia pcheł ziemnych i gąsienic.

Bardzo często po wzejściu rozsady kapusty, rzucają się na młode roślinki tejże w polach szkodniki, t. zw. małe, czarne pchły ziemne, które gryzą listki rozsady doszczętnie, niszcząc w ten sposób całe grzędy. Są to żarłoczne chrząszczyki, opatrzone długiemi nogami do skakania, a są tak zwinne, iż z nadzwyczajną chyżością przeskakują z rośliny na roślinę. Gdy wczesna wiosna a ciepła, pojawiają się te pchły w wielkiej ilości i mogą się stać powodem zniszczenia młodych zasiewów kapusty, buraków, lnu, rzepaku i t. p. roślin. — W razie pojawienia się tego szkodnika, należy go bezwzględnie tępić, a przynajmniej uczynić go nieszkodliwym. Sposoby tępienia są różne, lecz nie zawsze skuteczne. Bardzo praktycznym środkiem niszczenia pcheł ziemnych, okazało się użycie zwykłej sadzy z kominów, pieców, kuchni, której nie brak zawsze w gospodarstwie domowem. Sadza posiada właściwą ostrogryzącą woń, której prawie wszystkie owady nie znoszą, tak, że działa ona na nie trująco, a przynajmniej odstraszająco. Miałko utartą sadzą należy więc posypać liście młodych roślin, napadanych przez pchły ziemne, rano i wieczór, a wówczas woń, jaka się wydziela ze sadzy, wystrasza pchły z tych liści i całych zagonów.

Również i gąsienice, a zwłaszcza gąsienice kapustniaka, które niszczą nieraz do szczętu główki kapusty, nie znoszą woni sadzy. Przeciw tym gąsienicom ze skutkiem dobrym używać należy mięszaniny, sporządzonej z czterech części soli kuchennej, a dziesięciu części sadzy. Tą mięszaniną posypuje się flance kapusty, albo później młode główki kapusty rano i wieczór na rosę, a wówczas gąsienice giną lub też wynoszą się na inne miejsca. Do rozsiewania sadzy, względnie mięszaniny soli i sadzy, najlepiej używać sita średnio gęstego wtedy czynność tę wykonać można dokładniej.

Kazimierz Langie.

Dla nauki i rozrywki.

H. SIENKIEWICZ.

Janko muzykant.

Przyszło to na świat wątłe, słabe. Kumy, co się były zebrały przy tapczanie położnicy, kręciły głowami i nad matką i nad dzieckiem. Kowalka Szymonowa, która była najmądrzejsza, poczęła chorą pocieszać:

— Dajta — powiada — to zapalę nad wami gromnicę, już z was nic nie będzie, moja kumo; już wam na tamten świat się wybierać i po dobrodzieja by posłać, żeby wam grzechy wasze odpuścił.

— Ba! — powiada druga — a chłopaka to zara trza ochrzcić; on i dobrodzieja nie doczeka, a, powiada, błogo będzie, co choć i strzygą się nie ostanie.

Tak mówiąc, zapaliła gromnicę, a potem, wziąwszy dziecko, pokropiła je wodą, aż poczęło oczki mrużyć, i rzekła jeszcze:

— Ja ciebie „krzcę" w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i daję ci przezwisko Jan, a teraz-że duszo „krześcijańska" idź, skądeś przyszła. Amen.

Ale dusza chrześcijańska nie miała wcale ochoty iść, skąd przyszła, i opuszczać chuderlawego ciała; owszem poczęła wierzgać nogami tego ciała, jak mogła, i płakać, chociaż tak słabo i żałośnie, że, jak mówiły kumy: Myślałby kto: kocię, nie kocię, albo co!"

Posłano po księdza, przyjechał, zrobił swoje, odjechał: chorej zrobiło się lepiej. W tydzień wyszła baba do roboty. Chłopak ledwie „zipał", ale zipał; aż w czwartym roku okukała kukułka na wiosnę chorobę, więc się poprawił i w jakiem takiem zdrowiu doszedł do dziesiątego roku życia.

Chudy był zawsze i opalony, z brzuchem wydętym, a zapadłymi policzkami; czuprynę miał konopną, białą prawie i spadającą na jasne wytrzeszczone oczy, patrzące na świat, jakby w jakąś niezmierną dalekość wpatrzone. W zimie siadywał za piecem i popłakiwał cicho z zimna, a czasem i z głodu, gdy matula nie mieli co włożyć ani do pieca, ani do garnka; latem chodził w koszulinie, przepasanej krajką, i w słomianym „kapalusie", z pod którego obdartej kani spoglądał, zadzierając, jak ptak, głowę do góry. Matka, biedna komornica, żyjąca z dnia na dzień, niby jaskółka pod cudzą strzechą, może go tam i kochała po swojemu, ale biła dość często i zwykle nazywała „odmieńcem". — W ósmym roku chodził już jako potrzódka za bydłem, lub,

gdy w chałupie nie było co jeść, za bedłkami do boru. Że go tam kiedy wilk nie zjadł, zmiłowanie Boże.

Był to chłopak nierozgarnięty bardzo i, jak wiejskie dzieciaki, przy rozmowie z ludźmi palec do gęby wkładający. Nie obiecywali sobie nawet ludzie, że się wychowa, a jeszcze mniej, żeby matka mogła doczekać się z niego pociechy, bo i do roboty był ladaco. Niewiadomo skąd się to takie ulęgło, ale na jedną rzecz był tylko łapczywy, to jest na granie. Wszędzie też je słyszał, a jak tylko trochę podrósł, tak już o niczem innem nie myślał. Pójdzie bywało do boru za bydłem albo z dwojakami na jagody, to się wróci bez jagód i mówi, szepleniąc:

— Matulu! tak ci coś w boru „grlało!“ Oj! oj!

A matka na to:

— Zagram ci ja, zagram! nie bój się!

Jakoż czasem sprawiała mu warząchwią muzykę. — Chłopak krzyczał, obiecywał, że już nie będzie, a taki myślał, że tam coś w boru grało... Co? albo on wiedział?... Sosny, buki, brzezina, wilgi, wszystko grało: cały bór i basta!

Echo też... W polu grała mu bylica, w sadku pod chałupą ćwirlatały wróble, aż się wiśnie trzęsły! Wieczorami słuchiwał wszystkich głosów, jakie są na wsi, i pewno myślał sobie, że cała wieś gra. Jak posłali go do roboty, żeby gnój rozrzucał, to mu nawet wiatr grał w widłach.

Zobaczył go tak raz karbowy, stojącego z rozrzuconą czupryną i słuchającego wiatru w drewnianych widłach... zobaczył i, odpasawszy rzemyka, dał mu dobrą pamiątkę. Ale na co to się zdało! Nazywali go ludzie „Janko muzykant“!... Wiosną uciekał z domu, kręcić fujarki wedle strugi. Nocami, gdy żaby zaczynały rzechotać, derkacze na łąkach derkotać, bąki po rosie burczeć; gdy koguty piały po zapłociach, to on spać nie mógł, tylko słuchał, i Bóg go jeden wie, jakie on i w tem nawet słyszał granie... Do kościoła matka nie mogła go brać, bo jak, bywało, zahuczą organy lub zaśpiewają słodkim głosem, to dziecku oczy tak mgłą zachodzą, jaby już nie z tego świata patrzyły...

Stójka, co chodził nocą po wsi i, aby nie zasnąć, liczył gwiazdy na niebie, lub rozmawiał pocichu z psami, widział nieraz białą koszulę Janka, przemykającą się w ciemności ku karczmie. Ale przecież chłopak nie do karczmy chodził, tylko przed karczmę. Tam przyczaiwszy się pod murem, słuchał. Ludzie tańcowali obertasa, czasem jaki parobek pokrzykiwał: „U-ha!“ Słychać było tupanie butów, to znów głosy dziewczyn: „Czegóż?“ Skrzypki śpiewały: „Będziem jedli, będziem pili, będziewa się weselili“, a basetla grubym głosem wtórowała z powagą: „Jak Bóg dał! jak Bóg dał!“ Okna jarzyły się światłem, a każda belka w karczmie zdawała się drgać, śpiewać i grać także, a Janko słuchał!...

Coby on za to dał, gdyby mógł mieć takie skrzypki, grające cienko: „Będziem jedli, będziem pili, będziewa się weselili!“ Takie deszczułki śpiewające! Ba, ale skąd je dostać? gdzie takie robią? Żeby mu przynajmniej pozwolili choć raz w rękę wziąć coś takiego!... Gdzie tam! Wolno mu tylko było słuchać, to też i słuchał zwykle dopóty, dopóki głos stójki nie ozwał się za nim w ciemności:

— Nie pójdzież że ty do domu, utrapieńcze?

Więc wówczas zmykał na swych bosych nogach do domu; a za nim biegł w ciemnościach głos skrzypiec: „Będziem jedli, będziem pili, będziewa się weselili“ i poważny głos basetli: „Jak Bóg dał! Jak Bóg dał! Jak Bóg dał!“

Gdy tylko mógł usłyszeć skrzypki, czy to na dożynkach, czy na weselu jakiem, to już dla niego było wielkie święto. Wlazł potem za piec i nic nie mówił po całych dniach, spoglądając jak kot, błyszczącemi oczyma z ciemności. — Potem zrobił sam sobie skrzypki z gonta i włosienia końskiego, ale nie chciały grać tak pięknie, jak tamte w karczmie: brzęczały cicho, bardzo cichutko, właśnie jak myszki jakie, albo komary. Grał jednak na nich od rana do wieczora, choć tyle za to odbierał szturchańców, że wkońcu wyglądał, jak obite jabłko niedojrzałe. Ale taka to już była jego natura. Dziecina chudł coraz bardziej, brzuch tylko zawsze miał duży, czuprynę coraz gęstszą i oczy coraz szerzej otwarte, choć najczęściej łzami zalane, ale policzki i piersi wpadały mu coraz głębiej i głębiej...

Wcale nie był jak inne dzieci; był raczej jak jego skrzypki z gonta, które zaledwie brzęczały. Na przednówku przytem przymierał głodem, bo żył najczęściej surową marchwią i także chęcią posiadania skrzypek.

Ale ta chęć nie wyszła mu na dobre.

We dworze miał skrzypce lokaj i grywał czasem na nich szarą godziną, aby się podobać pannie służącej. Janko czasem podczołgiwał się między łopuchami aż pod otwarte drzwi kredensu, żeby im się przypatrzyć. Wisiały właśnie na ścianie naprzeciw drzwi. Więc tam chłopak duszę swoją całą wysłał ku nim przez oczy, bo mu się zdawało, że to niedostępna jakaś dla niego świętość, której niegodzien tknąć, że to jakieś jego najdroższe ukochanie. A jednak pożądał ich. Chciałby przynajmniej raz mieć je w ręku, przynajmniej przypatrzyć się im bliżej... — Biedne małe chłopskie serce drżało na tę myśl ze szczęścia.

Pewnej nocy nikogo nie było w kredensie. Państwo oddawna siedzieli zagranicą, dom stał pustkami, więc lokaj przesiadywał na drugiej stronie u panny pokojowej. Janko, przyczajony w łopuchach, patrzył już oddawna przez otwarte szerokie drzwi na cel wszystkich swych pożądań. Księżyc właśnie na niebie był pełny i wschodził ukośnie przez okno do kredensu, odbijając je w kształcie wielkiego jasnego kwadratu na przeciwległej ścianie. Ale ten kwadrat zbliżał się powoli do skrzypiec i wkońcu oświetlił je zupełnie. Wówczas w ciemnej głębi wydawało się, jakby od nich biła światłość srebrna; szczególniej wypukłe zgięcia oświecone były tak mocno, że Janek ledwie mógł patrzeć na nie. W onym blasku widać było wszystko doskonale: wcięte boki, struny i zagiętą rączkę. Kołeczki przy niej świeciły, jak robaczki świętojańskie, a wzdłuż zwieszał się smyczek, na kształt srebrnego pręta...

Ach! wszystko było śliczne i prawie czarodziejskie; Janek też patrzył coraz chciwiej. Przykucnięty w łopuchach, z łokciami opartymi o chude kolana, z otwartemi ustami, patrzył i patrzył. To strach zatrzymywał go na miejscu, to jakaś nieprzezwyciężona chęć pchała go naprzód Czy czary jakie, czy co?... Ale te skrzypce w jasności czasem zdawały się przybliżać, jakoby płynąć ku dziecku... Chwilami przygasały, aby znowu rozpromienić się jeszcze bardziej. Czary, wyraźnie czary! Tymczasem wiatr powiał; zaszumiały cicho drzewa, załopotały łopuchy, a Janek jakoby wyraźnie usłyszał:

— Idź, Janku! w kredensie niema nikogo... idź, Janku!

Noc była widna, jasna. W ogrodzie dworskim nad stawem słowik zaczął śpiewać i pogwizdywał cicho, to głośniej: Idź! pójdź! weź!“ Lelek poczciwy cichym lotem zakręcił się koło głowy dziecka i zawołał: „Janku, nie! nie!“ Ale lelek odleciał, a słowik został, i łopuchy coraz wyraźniej mruczały: „Tam niema nikogo!“ Skrzypce rozpromieniły się znowu...

Biedny, mały, skulony kształt zwolna i ostrożnie posunął się naprzód, a tymczasem słowik cichuteńko pogwizdywał: „Idź! pójdź! weź!“

Biała koszula migotała coraz bliżej drzwi kredensowych. Już nie okrywają jej czarne łopuchy. Na progu kredensowym słychać szybki oddech chorych piersi dziecka. — Chwila jeszcze, biała koszulka znikła, już tylko jedna bosa nóżka wystaje za progiem. Napróżno, lelku, przelatujesz jeszcze raz i wołasz: „Nie! nie!“ — Janek już w kredensie.

Zarzechotały zaraz ogromnie żaby w stawie ogrodowym, jakgdyby przestraszone, ale potem ucichły. Słowik przestał pogwizdywać, łopuchy szemrać. Tymczasem Janek czołgał się cicho i ostrożnie, ale zaraz go strach ogarnął. W łopuchach czuł się jakby u siebie, jak dzikie zwierzątko w zaroślach, a teraz był, jak dzikie zwierzątko w pułapce. Ruchy jego stały się nagłe, oddech krótki i świszczący, przytem ogarnęła go ciemność. Cicha letnia błyskawica, przeleciawszy między wschodem i zachodem, oświeciła raz jeszcze wnętrze kredensu i Janka na czworakach przed skrzypcami z głową zadartą do góry. Ale błyskawica zgasła, księżyc przysłoniła chmurka, i nic już nie było widać ani słychać.

Po chwili dopiero z ciemności wyszedł dźwięk cichutki i płaczliwy, jakby ktoś nieostrożnie strun dotknął — i nagle...

Gruby jakiś, zaspany głos, wychodzący z kąta kredensu, spytał gniewliwie:

— Kto tam?

Janek zataił dech w piersiach, ale gruby głos spytał powtórnie:

— Kto tam?

Zapałka zaczęła migotać po ścianie, zrobiło się widno, a potem... Eh! Boże! Słychać klątwy, uderzenia, płacz dziecka, wołanie: „O! dla Boga“, szczekanie psów, bieganie świateł po szybach, hałas w całym dworze...

Na drugi dzień biedny Janek stał już przed sądem u wójta.

Mieliż go tam sądzić, jako złodzieja?... Pewno. Popatrzyli na niego wójt i ławnicy, jak stał przed nimi z palcem w gębie, z wytrzeszczonemi zalękłemi oczyma, mały, chudy, zamorusany, obity, nie wiedzący, gdzie jest i czego od niego chcą... Jakże tu sądzić taką biedę, co ma lat dziesięć i ledwo na nogach stoi? Do więzienia ją posłać, czy jak?... Trzebaż przytem mieć trochę miłosierdzia nad dziećmi. Niech go tam weźmie stójka, niech mu da rózgą, żeby na drugi raz nie kradł, i cała rzecz.

— Bo pewno!

Zawołali Stacha, co był stójką:

— Weź go ta i daj mu na pamiątkę.

Stach kiwnął swoją głupowatą, zwierzęcą głową, wziął Janka pod pachę, jakby jakiego kociaka, i wyniósł ku stodółce. Dziecko, czy nie rozumiało, o co chodzi, czy się zalękło, dość, że nie ozwało się ni słowem, patrzyło tylko, jakby patrzył ptak. Albo on wie, co z nim zrobią? Dopiero jak go Stach w stodole wziął garścią, rozciągnął na ziemi i, podgiąwszy koszulinę, machnął od ucha, dopiero Janek krzyknął:

— Matulu! — i co go stójka rózgą, to on: — „Matulu! matulu!“ — ale coraz ciszej, słabiej, aż za którymś razem ucichło dziecko i nie wołało już matuli...

Biedne potrzaskane skrzypki!...

Ej, głupi, zły Stachu! któż tak dzieci bije? Toż to małe i słabe i zawsze było ledwie żywe.

Przyszła matka, zabrała chłopaka, ale musiała go zanieść do domu... Na drugi dzień nie wstał Janek, a trzeciego wieczorem konał już sobie spokojnie na tapczanie pod zgrzebnym kilimkiem.

Jaskółki świegotały w czereśni, co rosła pod przyzbą; promień słońca wschodził przez szybę i oblewał jasnością złotą, rozczochraną główkę dziecka i twarz, w której nie zostało kropli krwi. Ów promień był niby gościńcem, po którym mała dusza chłopczyka miała odejść. Dobrze, że choć w chwilę śmierci odchodziła szeroką słoneczną drogą, bo za życia szła prawdziwie ciernistą. — Tymczasem wychudłe piersi poruszyły się jeszcze oddechem, a twarz dziecka była jakby zasłuchana w te odgłosy wiejskie, które wschodziły przez otwarte okno. Był to wieczór, więc dziewczęta, wracające od siana, śpiewały: „Oj, na zielonej, na runi!“, a od strugi dochodziło granie fujarek. Janek wsłuchiwał się ostatni raz, jak wieś gra... Na kilimku przy nim leżały jego skrzypki z gonta.

Nagle twarz umierającego dziecka rozjaśniła się, a zbielejących warg wyszedł szept:

— Matulu?...

— Co synku? — ozwała się matka, którą dusiły łzy.

— Matulu! Pan Bóg mi da w niebie prawdziwe skrzypki?

— Da ci, synku, da! — odrzekła matka; ale nie mogła mówić, bo nagle z jej twardej piersi buchnęła wzbierająca żałość, więc jęknąwszy tylko: „O Jezu! Jezu — padła twarzą na skrzynię i zaczęła ryczeć, jakby straciła rozum, albo jak człowiek, co widzi, że od śmierci nie wydrze swego kochania.

Jakoż nie wydarła go, bo gdy, podniósłszy się, spojrzała znowu na dziecko, oczy małego grajka były otwarte wprawdzie, ale nieruchome, twarz zaś poważna bardzo, mroczna i stężała. Promień słoneczny odszedł także...

Pokój ci, Janku!

*

Nazajutrz powrócili państwo do dworu z Włoch, wraz z panną i kawalerem, co się o nią starał. Kawaler mówił:

— Quel beau pays que l'Italie! *)

— I co to za lud artystów! On est heureux de chercher là-bas de talents et de les protéger... **)

Nad Jankiem szumiały brzozy...

---

*) Jak pięknym krajem są Włochy (franc.).

**) Szczęściem jest znajdować tam talenty i popierać je (franc.).

Dział dla kobiet.

Jeszcze o strojach i zbytkach.

Jeżeli na podstawie nadpisu tego artykułu jedni ucieszą się, że znowu dostanie się kilka ciegów naszym kobietom, a jeśli drugie ucieszą się, że oto zjawia się nowy ich adwokat, to jedni i drugie zawiodą się. Bo nie myślę ani oskarżać, ani bronić. „Piasta“ czytuje przecież w pierwszym rzędzie ludność wiejska, która bez czytania oskarżeń i obron sama najlepiej wie i widzi, czy naprawdę jest wszystko tak, jak być powinno, czy też inaczej i gorzej. Nadto można się domyślać, że nie wszędzie, nie w każdej wsi i nie w każdym powiecie jest jednako; że inaczej jest w tych niewielu wsiach i powiatach, które nie doznały ani przemarszów wojsk, ani inwazyi, inaczej zaś w gminach i powiatach, które tych przyjemności wojennych zakosztowały, a jeszcze inaczej tam, gdzie krócej lub dłużej trwające boje zostawiły po sobie bolesną pamiątkę w postaci strasznego spustoszenia, w postaci głodu i nędzy, pożarów i zgliszczów.

Na co się więc przyda oskarżenie lub obrona — i to w „Piaście“? I jedno i drugie przynosi tylko szkodę. Oskarżenie przynosi szkodę, gdyż 1) zwykle w przesadnych barwach przedstawia zło i uogólnia je, chociaż w istocie nie jest ono powszechnem, a tylko wyjątkowem; 2) gdyż sieje niezgodę między mężami, będącymi na wojnie, a żonami, pozostałemi w domu, niezgodę nigdy nie pożądaną, a w tym wypadku najczęściej niezawinioną — i wreszcie 3) przynosi szkodę, gdyż utrudnia przyznawanie zasiłków. Ale i obrona przynosi szkodę przez to, że częste, albo i natrętne uniewinnianie się budzi przecież podejrzenia, że coś tam w tych zarzutach prawdy być musi (według zasady, że kto często się sumituje i przysięga, temu nie trzeba nigdy wierzyć); oraz przynosi szkodę przez to, że o ile gdzieś zakradły się zbytki, to zamiast skarcenia należytego znajdują uniewinnienie i że obrona wmawia w takie kobiety, że wszystko jest bardzo dobrze, chociaż jest źle.

Jeśli jednak powiadam, że i oskarżenia i obrona przynoszą szkodę, to nie znaczy jeszcze, że doradzam bezczynność i bezradność, albo patrzenie przez palce. Bo „...babska rzecz narzekać, a żydowska rzecz, ręce założywszy czekać, nim kto...“ i t. d. — nim kto za nas coś zrobi.

Przeciwnie, trzebaby jakoś zakradającemu się złu zaradzić. Jakoś, ale jak? Rozmaicie. Zacznijmy od usuwania przyczyn.

Otóż zdarza się, że niektórzy mężowie, którzy poszli na wojnę, wymagają, aby w domu panowała po nich wieczna żałoba i przynajmniej częsty płacz. Przecież poszli oni tak jak na śmierć. Przecież, kiedy odchodzili z domu, żona i dzieci, łzami obficie zalane, wieszały mu się na szyi i puścić go nie chciały. Przecież niejedna żona, rozpaczając, nawet o samobójstwie, o utopieniu się napomykała. Mąż spodziewał się, że smutek ten zostanie po nim na zawsze i że rodzina, mając jego trudy i grożącą mu śmierć w ustawicznej pamięci, nie dopuści do siebie ani chwilki weselszej, że uśmiech na ich ustach nigdy się nie pojawi. Tymczasem ludzie są ludźmi — i kobiety także. Jak mężom wśród trudów wojennych i zajęć coraz rzadziej przychodzi na myśl dom, żona i dzieci, tak i w domu coraz rzadziej pojawiają się łzy w oczach jego rodziny — łzy po nim. I mężowie i żony przyzwyczaili się do tej rozłąki, do nowych okoliczności i warunków, zwłaszcza gdy przekonali się, że nie każdy, kto pójdzie na wojnę, musi poledz. Przyzwyczaili się, jak się można przyzwyczaić do wszystkiego. Pamiętają o sobie i wspominają o sobie i jedni i drudzy, ale już nie z tą żywiołową siłą uczucia, która do rozpaczy prowadziła; nie tak już, jak to było na początku. Już obok myśli wzajemnych o sobie znalazło się miejsce także dla myśli o wszelkich innych sprawach. I tak być musi, bo ludzie są ludźmi. I tak jest dobrze, a inaczej byłoby źle. Gdyby nasze kobiety umiały rozpaczać tylko i płakać i jęczeć, to opuszczone gospodarstwa musiałyby zejść na psy. A tak nie jest. Nie dziw też, że w razie potrzeby pamiętają także o tem, że trzeba i spodnicę czasem dokupić, albo chustkę na głowę. A mężom się wydaje, że tego robić nie powinny, że powinny o tem całkiem zapomnieć. Niechże więc mężowie zechcą to zrozumieć i niech mają wyrozumienie dla swych żon w domu. Niech nie oburzają się gniewnie, dopóki nie ma naprawdę o co.

To będzie pierwsza droga, prowadząca do usunięcia zła.

Druga — to z a p o b i e g a n i e z b y t k o m, względnie usunięcie ich tam, gdzie one się już wkradać poczęły. Ale na to nie trzeba aż rozbębniania wypadku w gazecie. Wystarczy wpływ księdza z ambony (kazanie o skromności i t. p.) i odpowiednia agitacya na tak częstych dzisiaj gromadach gminnych. Najlepiej sprawy takie załatwiać w gminie, aby „brudu nie rozwłóczyć“. O ile gdzieś zbytki się nie rozpanoszyły jeszcze, to takie napiętnowanie na gromadzie wystarczy.

I jest jeszcze jeden środek, ale boję się go zalecać Oto jeśli pojawi się we wsi jakaś „frymuśnica“, to mogłyby ją wszystkie inne kobiety tak wziąć w obroty na swoje języki, że wnetby się pewnie upokorzyła. Ale boję się tej drogi zalecać, aby szermierka na języki nie poprowadziła ich do sądu, bo to kobiety nie zawsze umieją utrzymać język na wodzy, a bardzo są obraźliwe i honorne. Ot, wystarczy odpowiednio usta skrzywić, odpowiednio obrócić się i popatrzyć, ale to tak, żeby aż za serce chwyciło frymuśnicę to spojrzenie, a da spokój grymasom. Tylko jej nie przezywać. A niech to robią wszystkie.

Tak, streszczając, com powiedział, trzy widzę drogi wiodące do celu; trzeba mianowicie postarać się o wybicie z głowy mężom, że obowiązkiem pozostałych w domu rodzin jest prowadzenie jakiegoś zgoła pokutniczego życia i trzeba usunąć ich uprzedzenia. Potem trzeba, żeby, zwłaszcza kobiety i dziewczęta i to wszystkie, bez wyjątku, żyły naprawdę s k r o m n i e i o s z c z ę d n i e, a przedewszystkiem nie wprowadzały bezwarunkowo żadnej nowej mody. Obowiązek takiego życia należy przypominać z ambon w kościele i na gromadach. A jeśli mimo wszystko trafi się gdzieś czy to jakaś lekkomyślna strojnisia i nowatorka mody, albo schodząca na drogę rozwiązłości lub pijaństwa, to obowiązkiem księży i wójtów, względnie urzędów gminnych, jest ją zawezwać i odpowiednio napomnieć, a nawet skarcić. Jeśli nie pomoże takie upomnienie ciche, to powtórzyć skarcenie na gromadzie, ale bez wymieniania nazwiska. Nie źle jest nieraz ośmieszyć odpowiednio modnisiostwo lub modnisię. Czasem dobrze jest osoby wcale nie tykać, a tylko rzecz — o ile chodzi o ośmieszenie.

I tak całą rzecz można załatwić w domu — to jest w gminie. Nawet bez gazety.

Co innego jednak zbytki, a co innego potrzeba; co innego jest stroić się, a co innego ubierać się. Wiem o tem, że jeśli powiedzieć było jeszcze i za czasu pokoju kobiecie, żeby się zbytnio nie stroiła, to można było usłyszeć: „Ajno goła bede chodzić“. Podobnie może być i dziś. Ale co in

nego jest chyba ubrać się w buty czy trzewiki, a co innego ustroić się w żółte czy czerwone buciki, co innego ubrać się w chustkę, a co innego ustroić się w kapelusz. Co innego też chodzić w brudzie i gnoju, a co innego w czystem ubraniu.

Chodzi przedewszystkiem o to, aby teraz przynajmniej na czas wojny bezwarunkowo nie wprowadzać do ubrań żadnych nowych wymysłów i nie wyrzucać pieniędzy na stroje, bez których możnaby się jeszcze długo obejść. Natomiast materye koniecznie potrzebne, zwłaszcza zaś chodnie, nie tylko można, ale i trzeba kupować — i to nawet na zapas. Ale o tem może kiedyś później, bo dzisiaj skończył mi się papier, a po nowy do miasta dość daleko.

Józef Rączy,
z Przybyszówki.

Listy od Czytelniczek.

Błonie, w Mieleckiem. Czytałyśmy już kilka numerów „Piasta", który nam się bardzo spodobał, lecz o naszej wiosce nikt jeszcze nic nie napisał. Dotychczas nie miałyśmy takiej śmiałości. A przecie i nasza wioska przeszła dwukrotny najazd rosyjski. Moskale stali tu sześć miesięcy; pozabierali bydło, konie i wszystko, co się im zdało. Były też i kury nieszczęśliwe, bo najbardziej za niemi się ubiegali. Poniszczyli ogrodzenia, a kto bronił swego mienia, tego bito nahajami. Ucierpieliśmy dosyć, lecz Pan Bóg się zmiłował i dał, że ta szarańcza uciekać musiała. 11 maja 1915 roku ze łzami w oczach witaliśmy nasze wojska. Przyszło tu do zaciętej walki w sąsiedniej wsi Tuszymy. Walka trwała cały dzień; kule gwizdały ponad naszemi głowami. Nasz kościół przecławski został ugodzony trzema kulami armatniemi. Spaliło się 16 zabudowań gospodarskich, kilkoro ludzi zostało rannych. Uciekając, Moskale spalili także gorzelnię, która była własnością hr. Reya w Przecławiu. Teraz oddychamy swobodniej; daje się nam jednak we znaki straszna drożyzna. Lecz ludzie nie zważają na to, marnują pieniądze na niepotrzebne rzeczy, a zwłaszcza na stroje. Powinniśmy porzucić to wszystko, gdyż Ojczyzna nasza jest teraz cała w żałobie. Serdeczne pozdrowienie dla Redakcyi i wszystkich Czytelniczek „Piasta" zasyłają

Dziewczęta z Błonia.

Iwonicz, w Krośnieńskiem. Podczas najazdu rosyjskiego, który się nam dał we znaki taksamo, jak gdzieindziej, wycierpiała ludność u nas dużo od wszelkiego rodzaju rosyjskich „oswobodzicieli". Zjawili się u nas pierwsi dońscy kozacy, w swoich okropnych papachach i zakwaterowali się po wsi. Ludzie byli jak struci. U jednej kobiety, której dziecko chorowało, stanęło kwaterą pięciu kozaków. Gdy dziecko umarło, wszyscy się wynieśli. Ale znali cały dom o tyle, że jeden z nich co wieczór chodził na strych i wykradał kobiecinie siano. Raz wieczór wychodzi na strych, patrzy — i spostrzega kozaka, pakującego siano w sznury. Prosić go, by siana nie brał, nie było celu. Kobieta postanowiła więc kozaka przestraszyć. Owinęła się białą płachtą, wzięła drewno w rękę i schowała się za komin, i zaczęła chrapać i drapać po kominie. Kozak stanął — słucha, strach koło pieca stoi, więc zaczął gonić jak oszalały po strychu, chcąc uciec. Nawrócił się pod komin, kobieta złoiła go drewnem, aż wreszcie przerażony i zbity skoczył na boisko i uciekł, nie zabrawszy siana. Od tego czasu miała kobieta spokój, bo kozacy mówili, że u niej na strychu „czort siedzi". Wreszcie po 4 miesiącach wojska sprzymierzone uwolniły nas od gości nieproszonych, których wyrzuciły precz.

Z. i B. G.

Biała, obok Makowa, w Myślenickiem. Może jeszcze nigdy tak jak w czasie wojny nie pokazało się, co to znaczy dobry wójt i dobrzy urzędnicy gminni. Zwłaszcza biedniejsi mieszkańcy wsi odczuli podczas tej wojny na własnej skórze, jak źle robili, nie starając się w czasach pokoju o wybór porządnego i uczciwego człowieka na wójta. Gdy wójt jest porządny, to i urzędnicy gminni są lepsi i cała ludność lepiej na wszystkiem wychodzi, bo wójt dba o całość. Gdzie wójt zanadto lubi wódkę, gdzie na sprawy gminne zapatruje się przez szkło kieliszka, zabarwione tym lub owym alkoholem, tam cała gospodarka gminna idzie na psy, a ludzie porządni muszą nieraz ponosić ciężary za tych, co z panem wójtem w karczmie pijają. Czyż to nie wstyd i zbrodnia, jeśli u nas w gminie przy rekwizycyi zboża kazano biednemu chłopu, mającemu dwa morgi gruntu, dać 40 klg żyta, podczas gdy 12-morgowy radny gminny dał — 20 klg! Dziś ten radny powinien choćby jako chrześcijanin wynagrodzić temu biedakowi krzywdę, jaką mu wyrządził. Dużoby można pisać o naszej gospodarce gminnej, o rozdziale mąki i t. d., ale o tem napiszę szerzej kiedyindziej.

Marya K.

Sieklówka, w Jasielskiem. Wyczytałam z naszego ukochanego „Piasta", że kobiety francuskie biorą czynny udział w wojnie. Miły Boże, nas dziewcząt jest dość i radebyśmy iść i pomódz naszym Braciom, jednak słyszymy, że na nas, dziewczętach, wielkie, a zgoła inne ciążą obowiązki. My mamy przetrzymać tę wojnę, mamy tak żyć, aby po tej wojnie na wsiach polskich nowa się zaczęła era, żeby lud polski nowe zaczął życie. Ponieważ mężczyzn brak, więc my, kobiety i dziewczęta, musimy same podjąć tę pracę. Czytajmy więc „Piasta", postępujmy według jego wskazań, a nie idąc w pole do walki za przykładem braci, będziemy i tak żołnierzami, którzy budują przyszłość narodu. To nam powinno wystarczyć. Wszystkim Czytelniczkom i Redakcyi serdeczne pozdrowienie.

Anna Maziarz.

Czaniec, w Bialskiem. Będąc czytelniczką naszego ukochanego „Piasta", nie spotkałam dotąd w „Piaście" żadnego listu z naszej miejscowości. Dziw, że się na to nikt zdobyć nie może, bo przecie u nas bolączek jest dość. Najbardziej daje się nam we znaki, nam biedaczkom, co nie mamy ani dachu nad głową, ani łyżki strawy w domu, zbyt niskie wymierzanie zasiłku wojskowego. Gdyby ludzie podczas wojny nie byli zatwardziali, gdyby nie byli takimi sobkami, to możnaby jeszcze jakoś żyć. Ale dziś każdy zamożniejszy gospodarz patrzy na biedaka bardziej z góry, niż na psa. I to jest źle, to nie jest po chrześcijańsku i nie jest po obywatelsku. Przecie wojna powinna była ludzi nauczyć jednego: aby wszyscy byli sobie wzajem braćmi.

M. Mikina.

Zarszyn, w Sanockiem. Wojnę pamiętać będą Zarszynianie, o ile ją ta kto przeżyje, długie lata. Przez trzy dni, to jest 8, 9 i 10 maja 1915 r., trwała u nas bitwa, przez trzy dni płonęły nasze domy. Nasz prześliczny kościółek został zburzony; 30 osób cywilnych padło ofiarą. Z miasteczka pozostały gruzy, kominy i drzewa opalone. Innym razem napiszę o naszej niedoli więcej.

Regina Trelewicz.

Karwodrza, w Tarnowskiem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya! Kochane Siostry! I w naszej wsi mieliśmy Moskali, a jak się nam wtedy działo, to Wam pokrótce opiszę. Jeszcze Moskale byli w Dębicy, a już szły o nich po wsiach takie wieści, że u nas ludzie ze strachu

mdleli. 9 listopada zjawili się u nas kozacy; wieczorem zapalili elektryczne światło; gdy to jedna kobieta ujrzała, zaczęła krzyczeć, ludzie na ten krzyk pochowali się do piwnic i do lasu. Za kozakami nadeszła regularna armia. Szli żołnierze wesoło, twierdząc, że idą na Kraków i że go bez strzału zajmą. Ale wieźli moc materyałów wojennych, armat i t. d., a wozów to szła taka moc, że turkot słychać było na milę wokoło. Żołnierze rosyjscy wyjedli nam kury, ziemniaki, zniszczyli siano, wybili krowy. Wreszcie 5 maja nas opuścili. Przed opuszczeniem zabierali, co mogli, meble, poduszki, pierzyny, zwłaszcza tym, co z domów pouciekali. Znane to rzeczy, a jednak, gdy uciekinierzy popowracali, zaczęły się u spokojnych ludzi masowe rewizye za rzekomo skradzionemi rzeczami, przyczem niejednej kobiecie zabrano jej dawną własność. Że też nawet w nieszczęściu ludzie nie umieją uznać w ludziach obywateli, tylko nieuczciwców!

Rozalia Filar.

Rzeczyca Długa, w Tarnobrzeskiem. Kochani Bracia i Siostry! Powiat nasz, a temsamem i nasza wieś, poznały dobrze panowanie rosyjskich „oswobodzicieli“. Przyszli do nas po pierwszych walkach nad Sanem i opowiadali, że car kazał im zawojować wszelkich chrześcian, że car wysłał przeogromną armię, która musi zwyciężyć. Takiemi gadaniami życie nam słodzili, niczem trucizną. Tak upłynęło dwa tygodnie. I naraz — Moskale zaczęli wracać. Pierwsi przybyli artylerzyści, między nimi dużo Polaków. Pytamy, gdzie byli najdalej — odpowiadają: „W Stanach“. Potem żołnierze gadali, że cofają się, bo „Awstryjcy już pokój zawarły“, a oni „muszą jeszcze Germanców zwyciężyć“. Za parę dni patrzymy, a tu całe wojsko rosyjskie jedzie na łeb na szyję i zaczyna kopać szańce nad Sanem. Strach padł na całą ludność, ale cóż było robić? Bitwa nad Sanem zaczęła się 9 października 1914 r. Ludzie mieli powykopywane doły, ale opuścili wszystko, gdy do jednego z takich dołów, w którym było dwóch małych chłopców, wpadł granat i jednemu urwał głowę, drugiego ciężko zranił. Wobec tego ludzie rzucili wszystko i schronili się do lasu, gdzie stało parę domów. Przez ten czas Moskale grasowali po wsi, aż hej!, tak, że po nich naprawdę nic nie pozostało. Splądrowali wieś tak, że trudno to sobie wyobrazić. Kto burków przy takiem plądrowaniu nie widział, ten pojęcia o tem mieć nie będzie. Oj, Bracia i Siostry, Wy, coście Moskala nie mieli u siebie, jakże gorąco powinniście Bogu dziękować. My, cośmy tyle z burkami przecierpieli, dla Was to umyślnie piszemy. Serdecznie Was i Redakcyę pozdrawiamy.

Stefania Smalisówna i *Katarzyna Monikowska.*

Iwkowa, w Brzeskiem. Wojna odbiła się i na naszej wiosce. Przez trzy tygodnie mieliśmy tu Moskali. Wysprzątali, co jeno mogli, kury, krowy, świnie, paszę dla bydła. Z nóg ludziom ściągali buty; kradli nawet to, co schowane, nawet gromnice. Groziło nam okropne nieszczęście, gdyż Moskale obstawili wieś armatami i zdawało się, że z całej wsi jeno gruzy zostaną. Dzięki Najświętszej Panience Maryi, którą mamy w starożytnym kościółku, do bitwy u nas nie przyszło, bo Moskale na łeb na szyję w nocy uciekli. Po tych wszystkich przejściach nie wszyscy jednak zrozumieli, że na cały naród spadło nieszczęście i że obowiązkiem każdego i każdej iść drugiemu z pomocą. Możnaby dużo napisać o różnych rzeczach, które na wsiach jeszcze są, a być nie powinny, jednak na razie kończę. Zaznaczę tylko, że strojenie się i picie wódki powinno raz zniknąć ze wszystkich wsi, a nie powinny się też zdarzać więcej wypadki takiej nieludzkości i bestyalstwa, że kobieta wyrzuca z domu na żebry staruszka ojczyma dlatego, bo na niego nie przyznano jej zasiłku. Czegoś podobnego już na wsi polskiej być nie powinno. U nas w Iwkowej kobiety i dziewczęta są na ogół dobre, pobożne i oszczędne. Niechże w tem wytrwają!

Marya K.

Cerekiew, w Bocheńskiem. Jestem spadkobierczynią „Piasta“ po moim mężu, ś. p. Franciszku Serafinie, który dnia 16 grudnia 1915 roku przeniósł się do wieczności. Rok 1916 przyniósł mi same ciężkie zmartwienia, jednak mimo wszystko nie zaniedbam pisywać do „Piasta“, bo w tem piśmie widzę naszą przyszłość i poważny fundament naszego odrodzenia. O naszej biedzie na wsi dużo byłoby do pisania. Żyjemy tylko chlebem i ziemniakami, a chleba rząd powyznaczał porcye tak maleńkie, że naprawdę trudno przy nich ciężką odbywać pracę. Kończąc, przesyłam Czytelnikom i Czytelniczkom życzenie, żebyśmy dożyli lepszej doli i pokoju w Europie.

Katarzyna Serafin.

Cieszyna, w Strzyżowskiem. Szanowna Redakcyo! Tyle razy już czytało się w „Piaście“ skargi na nieusprawiedliwione odmawianie zasiłków, a jednak ja znowu tę sprawę poruszę. Prawo do zasiłku ma rodzina każdego rezerwisty i pospolitaka, który rodzinę utrzymywał lub do jej utrzymywania się przyczyniał i to bez względu na ilość morgów posiadanej ziemi. Czesi mają po 30 morgów i pobierają zasiłek, prawie półtora raza większy niż u nas. A u nas komisye zasiłkowe poustanawiały sobie jakieś dziwne granice majątkowe i bardzo często odmawiają zasiłku tym, co go bardziej potrzebują, niż inni. Poodmawiano już po dwa razy zasiłku rodzinom, które mają po 4 i 5 morgów gruntu, nieraz silnie obciążonego długiem, który spłacał ojciec czy mąż, dziś znajdujący się w polu. A tu przecie ta matka czy żona musi nietylko ten grunt obrobić, ale ojcu czy synowi posłać jeszcze w pole pieniądze, bo im tam w polu nie rozkosz. My tu mieliśmy u siebie wojsko przez ośm miesięcy, i to różne, to wiemy, jak ta żołnierska dola wygląda i jak nieraz grosza potrzeba żołnierzowi. A z czegóż tego grosza wziąć? Możeby pp. posłowie ludowi postarali się łaskawie u p. namiestnika o zarządzenie, by komisye zasiłkowe zbadały raz jeszcze same wszystkie odmowne swoje orzeczenia, w nadmiernem poczuciu oszczędzania wydawane, i naprawiły krzywdy dziesiątkom biednych ludzi wyrządzone.

Tekla Nowak.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi Wywiadowczej Krajowej Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, Basztowa 8), otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Adamczyk Franciszek, 16 p. obr. kraj. 7 k., z Wieliczki, 1891, zaginął.

Bartoszek Henryk, 17 p. obr. kraj. 9 k., z Bud, w niewoli. Bochenek Michał, 56 p. p. 14 k., ze Sułkowic, 1878, ranny. Bochenek Michał, 56 p. p. 14 k., z Kukowa, 1888, dostał postrzał w płuca i 23 lutego umarł w dywizyjnym szpitalu Nr 12; pochowany został w Podzameczku na cmentarzu na prawo od drogi do Zielonej, grób 381. Burdyn Michał, 20 p. p. 4 k., z Działu, 1882, zaginął. Butryn Kazimierz, 34 p. obr. kraj. 1 k., z Pysznicy, 1892, zaginął.

Chwaja Piotr, 13 p. p. 3 k., z Rybitw, 1894, dostał postrzał w brzuch i 7 września 1915 umarł w drodze do szpitala; pochowano go na cmentarzu w Wierzbowcu koło Trembowli.

Dupelicz Michał, 80 p. p. 1 k., zabity 23 października 1914. Dupelicz Michał, kapr., 80 p. p. 15 k., z Jazkowic, 1890, ranny.

Gagatek Józef, 95 p. p. 1 k., z Lewniowej, zaginął. Gwiżdż Stanisław, 20 p. p. 5 k., w niewoli.

Herzog Stanisław, 3 p. legionów 7 k., zaginął.

Kobiałka Jan, chorąży 56 p. p. 16 k., z Choczni, 1893, ranny. Kocoł Jan, 2 p. ułanów, w niewoli. Kołodziej Józef, 17 p. obr. kraj. 1 k., w niewoli. Korzeniowski Wojciech, 17 p. obr. kraj.. 1 k., ranny. Koczenowski Wojciech, 17 p. obr. kraj. 2 k., zabity między 10 kwietnia a 10 maja 1915. Kowal Ludwik, 2 p. legionów, z pow. wielickiego, 1896, w niewoli, Staryj Oskol, gubernia kurska. Kowalski Piotr, 54 p. p. 1 k., z Witkowic, 1895, zaginął. Kucia Tomasz, 45 p. p. 9 k., z Wrocanki, 1882, umarł na czerwonkę 3 października 1914 w rez. szpitalu w Tannowie i tam został pochowany na wojskowym cmentarzu.

Lisowski Michał, 31 p. obr. kraj. 5 k., z Bieździedzy, 1882, w niewoli. Lorek Wojciech, 32 p. obr. kraj. 10 k., z Trzetrzewiny, 1891, w niewoli, Nowo Mikołajewsk, gub. tomska. Ludwin Franciszek, 32 p. obr. kraj. 1 k., z Ropicy Polskiej, 1878, w niewoli.

Makohen Michał, 80 p. p. 2 k., ze Skwarzawy, 1881, był chory na tyfus i 28 czerwca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Klosterbruck. Micak Iwan, 58 p. p. 12 k., z Chocimierza, 1892, w niewoli, w Moskwie. Michalewski Michał, 80 p. p., był chory i 28 listopada 1915 udał się wyleczony ze szpitala w Gracu niewiadomo dokąd. Michalewski Michał, 80 p. p. 1 k., zabity 23 października 1914. Młynarczyk Jakób, 16 bat. strzelców 4 k., z Czarnego Dunajca, 1885, zaginął. Mucha Zygmunt, 16 p obr. kraj., z Ostruszy, 1880, był chory i 18 kwietnia 1916 przybył do szpitala obrony krajowej w Krakowie. Mucha Zygmunt, 16 p. obr. kraj. 2 k., z Jaworzna, 1888, dostał postrzał w głowę i 26 marca 1916 umarł w polowym szpitalu 6/13; pochowany został we Wyszkowcach, w Król. Polskiem.

Nieradka Jan, 34 p. obr. kraj. 1 k., ze Stanów, 1895, był chory i 28 kwietnia 1916 przybył do rez. szpitala w Göding. Nowak Michał, forysic, 17 p. obr. kraj. 3 k., zaginął.

Osika Jan, 6 bat. strzelc. 6 komp., z Łężyn, 1870, umarł na ospę 11 lutego 1916 w szpitalu „Ferencz" w Szekszard i tam został pochowany na rzymsko-katolickim cmentarzu. Owsianka Michał, 20 p. p. 5 k., z Obidzy, 1891, w niewoli, w Omsku.

Pająk Antoni, 40 p. p. 12 k., z Grzybowa, 1887, w niewoli w Nowo Mikołajewsku, gub. tomska. Piwowarczyk Jan, 20 p. obr. kraj. 2 k., z Krzczonowa, 1894, w niewoli, Mikołajewsk, gub. samarska.

Ras Kazimierz, 17 p. obr. kraj. 8 k., zaginął.

Saladyga Józef, 57 p. p., z Radgoszczy, w niewoli. Soból Tomasz, 57 p. p. 16 k., z Rudy Kameralnej, zaginął. Soswiński Jan, feldf., 45 p. p. 9 k., zaginął. Stanik Iwan, 90 p. p., zaginął. Soltesz Iwan, 15 p. obr. kraj. 2 k., z Bukowiny, 1895, był chory i 20 września 1915 udał się ze szpitala w Pradze na punkt zborny rekonwalescentów tamże. Stryszowski Feliks, 13 p. p. 3 k., z Sieczy, 1882, zaginął. Szafraniec Andrzej, kapr. 56 p. p. 3 k., z Krzywaczki, 1889, w niewoli, Stanica Mikołajewska, gub. akmolinska. Szymula Marek, 90 p. p. 12 k., z Rudy, 1886, zabity.

Ternec Edward, 33 p. obr. kraj. 2 k., z Pacykowa, 1880, ranny. Ternec Edward, 33 p. obr. kraj. 2 k., zaginął między 13 a 31 października 1915.

Wiśniowski Józef, 17 p. obr. kraj. 1 k., z Kobyla, zabity.

Zajdel Jan, 45 p. p., zabity 19 listopada 1914. Zboś Józef, 20 p. p. 6 k., zaginął. Ziannko Józef, 57 p. p. 9 k, z Osobnicy, 1894, zaginął. Zieliński Stanisław, 100 p. p. 16 k., z Ryglic, umarł z powodu rany 16 maja 1915 w szpitalu w Lipniku i tam został pochowany.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Abram Marceli, 17 p. obr. kraj. Bartosik Wincenty, 13 p. p. Chwalibożek Jakób, 57 p. p. Dydek Józef, 18 p. lszt. Grzybek Piotr, 56 p. p. Kolisz Józef, 3 p. artyl. fort. Kołodziejczyk Józef, 45 p. p. Kostrzewa Paweł, 4 bat. strzelc. Kubas Józef. Kuszkiewicz Michał, 18 p. obr. kraj. Majchrzycki Stanisław, 40 p. p. Mendela Franciszek, 13 p. p. Michel Mieczysław, 32 p. artyl. Mydlarz Maciej, 56 p. p. Podobieński Michał, 20 p. p. Poliwczak Bronisław, 16 p. obr. kraj. Piekarz Jan, 10 p. p. Polniaszek Józef, 40 p. p. Pyrz Jakób, 22 p. obr. kraj. Stanik Szczepan, 90 p. p. Stryczek Franciszek, 13 p. p. Wajda Mateusz, 14 bat. strzelc. Wilusz Franciszek, 90 p. p.

Dlaczego nie przychodzą listy od jeńców.

Od naszych żołnierzy w niewoli rosyjskiej, przebywających dotychczas w syberyjskich obozach dla jeńców, nie nadchodzą w ostatnim czasie żadne wiadomości, co powoduję zrozumiałe zaniepokojenie wśród interesowanych rodzin. Dla wyjaśnienia i uspokojenia podaje „Dziennik Narodowy" wiadomość, że bardzo dużo jeńców wojennych, jak się dowiedziano w miejscach urzędowych, przewozi się obecnie z Syberyi do Rosyi europejskiej do prac w rolnictwie. Wobec długotrwałej podróży przez długie przestrzenie Rosyi azyatyckiej nie jest możliwem wysłanie jakiejkolwiek wiadomości przed przybyciem na nowe miejsce przeznaczenia. Brak na razie wiadomości od jeńców w Rosyi nie powinien zatem nikogo niepokoić.

Poprawa losu jeńców w Rosyi.

Prezydent ministrów rosyjskich, Stürmer, rozesłał gubernatorom instrukcye w sprawie traktowania jeńców, zajętyce przy uprawie roli. W instrukcyach tych znajdujemy między innymi następujące przepisy: Wyżywienie jeńców nie może być lepszem ani gorszem, aniżeli rosyjskich robotników. Jeńcy muszą rozpoczynać pracę w tym samym czasie, co i rosyjscy robotnicy, i w tym samym czasie kończyć. W niedziele i święta, obchodzone przez jeńców, muszą oni pracować, jeśli w tych dniach pracują inni robotnicy. Zamiast niedzieli wyznaczony będzie jeńcom osobny dzień w tygodniu dla spoczynku, którego ustalenie zależnem jest od odnośnego gospodarza. W razie nieposłuszeństwa lub lenistwa podlegają jeńcy karze aresztu do 7 dni o chlebie i wodzie.

Polegli, ranni i jeńcy wojenni.

(Skrócenia: k. — kompania. Cyfry w nawiasach oznaczają datę śmierci. Przy jeńcach podajemy w nawiasach miejsce obecnego pobytu jeńców).

(Dokończenie listy strat Nr 222).

Zabici:

Hawryluk Józef, 80 p. p., Zelechów Wielki, 1889 (17/5 1915). Hrehorowicz Bazyli, 80 p. p. (2/5 1915). **Kłymczuk** Szczepan, 80 p. p., Łopatyn, 1893 (17/5 1915). **Marciniuk** Łukasz, 13 p. ułanów (12-13/6 1915). Muczyński Karol, 80 p. p. 3 k. (11/5 1915). **Nowotny** Józef, 41 p. p. (5-6/6 1915). **Oficyński** Jan, 13 p. ułanów (12-13/6). Oleksy Jan, 80 p. p., Gołogórski Majdan, 1891 (17/5 1915). **Pałach** Stanisław, 80 p. p., powiat brzeski, 1881 (18/5 1915). Popowicz Jan, 13 p. ułanów (12-13/6). **Rudnicki** Jan, 80 p. p., Maszkienice, 1879 (9-10/5 1915). **Senyszyn** Antoni, 13 p. ułanów (12—13/6 1915). Siarkiewicz Mikołaj, 80 p. p., Batków, 1883 (27/5). Spiwak Jan, 80 p. p., Dmytrów, 1893 (27/5 1915). Syrko Jan, 80 p. p., Streptów, 1893 (17/5 1915). Szczur Jan, 80 p. p., Wicyn, 1890 (19/5 1915). **Tchórzewski** Włodzimierz, 80 p. p., Firlejówka, 1886 (19/5 1915). Turkiewicz Grzegorz, 25 p. lszt., Bukowina, 1876 (3/5 1915). **Wojtek** Karol, 80 p. p. (17/5 1915). Wojtków Grzegorz, 13 p. ułanów (12-13/6 1915).

W niewoli:

Bator Bartłomiej, 25 p. lszt., Morawica. **Czornej** Jan, 27 bat. strzelc., Bukowina (Jefremow, gub. tulska). **Genyk** Jan, 27 bat. strzelc., Berezów Sredni (Petropawłowsk, gub. akmolińska). Gogosza Korneliusz, 27 bat. strzelc., Kadłubiska (Petropawłowsk). Górnicki Jan, 27 bat. strzelc., Folwarki Wielkie (Jalutorowsk, gub. tobolska). **Kozaczenko** Michał, 27 bat. strzelców, Tuczapy (Petropawłowsk). Kusiak Piotr, 27 bat. strzelc., Reniów (Jalutorowsk). **Polak** Paweł, 80 p. p., Wola Przemykowska. **Sobunkiewicz** Juliusz, 66 p. p., Dunajów (Serbia). Szewczuk Onufry, 27 bat. strzelc., Barylów (Jalutorowsk).

W liście strat Nr 223

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Andruchim Grzegorz, 89 p. p., Romanówka, 1882 (1-12/5 1915). **Bałuszka** Piotr, 89 p. p., Olszanica, 1884 (1-12/5 1915). Berezowiec Jan, 89 p. p., Kamionka-Bobroidy, 1888 (1-12/5). Bochniak Franciszek, 89 p. p., Skawa, 1881 (1-12/5). **Ciurla** Józef, 89 p. p., Leśna, 1886 (1-12/5). Cokan Dymitr, 89 p. p., Turka, 1895 (1-12/5). Czernyk Józef, 89 p. p., Łodygowice, 1889 (1-12/5). **Ekes** Adam, 89 p. p., Wielkopole, 1882 (1-12/5). **Hatala** Michał, 89 p. p., Tatarynów, 1893 (1-12/5). Herter Michał, 89 p. p., Michałówka, 1889 (1-22/5). Holik Józef, 18 p. obr. kraj., Bolestraszyce, 1889 (20-24/6 1915). Hrycak Szczepan, 89 p. p., Cuniów, 1885 (1-12/5). **Iwanejko** Jan, 89 p. p., Wola Arłamowska, 1888 (1-12/5). **Jagusiak** Władysław, 89 p. p., Łętownia, 1880 (1-12/5). Jaworski Józef, 94 p. p., Raba Wyżna, 1878 (10/5 1915). **Kasprzyk** Albin, 89 p. p., Rożnowa, 1887 (1-12/5 1915). Kolasa Jan, 89 p. p., Młyny, 1888 (1-12/5). Krawczyszyn Michał, 89 p. p., Tuligłowy, 1885 (1-12/5). Kułynycz Jan, 89 p. p., Kamionka Wołoska, 1895 (1-12/5). **Leś** Michał, 89 p. p., Rudki, 1894 (1-12/5) **Mihulka** Wojciech, 89 p. p., Chłopy, 1889 (1-12/5). **Na**lepa Władysław, 58 p. p., Polanka, 1884 (5-15/6 1915) **Olesiewicz** Jakób, 89 p. p., Gródek Jagielloński, 1892 (1-12/5 1915). Orkusz Jan, 89 p. p., Wola Sarnowska, 1883 (1-12/5). **Paniusz** Mikołaj, 89 p. p., Drohomyśl, 1885 (1-12/5). Powroźnik Teodor, 89 p. p., Laszki, 1894 (1-12/5) Prypchan Fedor, 58 p. p., Knihinin wieś, 1890 (1-15/6 1915) **Ryducha** Mikołaj, 89 p. p., Werchrata, 1881 (1-12/5) **Sech** Jan, 89 p. p., Powerchów, 1884 (1-12/5). **Ślepie**c Paweł, 89 p. p., Wiszenka, 1879 (1-12/5). **Żyła** Michał, 89 p. p., Nahaczów, 1894 (1-12/5 1915).

W niewoli:

Chlipiuk Józef (Tomsk). Chwała Franciszek (Tjumeń gub. tobolska). **Dadok** Michał, ranny (10 szpital w Moskwie) Dębowski Zygmunt, 58 p. p., Łysiec. Doszlewicz Jan (Tomsk) **Gauzelicz** Antoni, podoficer (Barnauł, gub. tomska). Gorączka Jan, ranny (6 szpital w Moskwie). Grabik Andrzej (Barnauł). **Hatalski** Franciszek (Barnauł). **Janik** Stanisław (Tomsk). Jurewicz Mikołaj, 58 p. p., Tyśmienica. **Kamiń**ski Eryk (Tomsk). Kopecki Wacław (Serbia). Krasowski Jan (Peresławl, gub. włodzimierska). **Riczakowski** Grzegorz (Tjumeń, gub. tobolska). **Sawczuk** Szymon, 58 p. p., Bohorodczany. Strubecki Mikołaj (Tomsk). Turek Józef (Tjumeń). **Warwa** Jan, ranny (Berezówka, gub. zabajkalska).

W liście strat Nr 224

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy

Zabici:

Babik Jan, 16 p. obr. kraj., Jordanów, 1885 (2-22/6 1915). **Czotka** Karol, 93 p. p., Sląsk, 1894 (9/6). **Flor**kiewicz Józef, 1 p. ułanów, Kraków, 1888 (14/6 1915) **Hajduk** Józef, 13 bat. strzelc. (12/6). **Kazek** Józef, 1 p. ułanów, Buczków, 1887 (14/6). Kołodziej Franciszek, 13 bat. strzelc. (12/6). Kozłowski Stanisław, 1 p. ułanów, Lwów (14/6). Kukla Sylwester, 16 p. obr. kraj., Grabiny, 1877 (15-25/6 1915). **Maślanka** Jan, 1 p. ułanów, Łodygowice, 1888 (14/6). Migdał Andrzej, 1 p. ułan., Książnice, 1887 (14/6). Mikuła Piotr, 16 p. obr. kraj., Czarnochowice, 1895 (20/6). **Napora** Jan, 13 bat. strzelc. (12/6). **Piotrowica** Bronisław, 93 p. p., Marcyporęba, 1897 (7/6). Pituch Józef, 1 p. ułan., Izdebnik, 1888 (14/6). Puchała Józef, 1 p. uł., pow. bocheński, 1891 (14/6). **Render** Jan, 7 p. obr. kraj., Delatyn (21-28/2 1915). Rusniak Jerzy, 93 p. p., Śląsk, 1879 (7/6). **Skatula** Wojciech, 16 p. obr. kraj., Stanisławice, 1885 (16/6). Szewczyk Stanisław, 1 p. ułanów, Stanisławice, 1887 (14/6). **Uhl** Jakób, 1 p. ułanów, Kraków, 1886 (14/6). **Włoch** Stanisław, 1 p. ułan., Brodła, 1881 (14/6). Wszołek Michał, 4 p. ułanów, Binarowa, 1890 (21/6).

W niewoli:

Bajczuk Józef, Maraszczanka (Omsk). **Banarczyk** Jan (Petropawłowsk, gub. akmolińska). Bogrel Antoni, ranny (45 szpital w Rjazaniu). **Bogunia** Franciszek, 13 p. obrony kraj., Wieprz. Brustliński Michał (Omsk). Byziak Jan (Moskwa). **Chmielarz** Antoni, 13 p. obr. kraj., Barwałd Górny **Daniszek** Prokop, Raków (Rosya). Donczyk Michał (Omsk) Drozdowski Stanisław, 13 p. obr. kraj., Morawy. **Gandrub**ski Stanisław, Sokolniki (Omsk). Gołowacki Stanisław (Omsk szpital). Grudlewski Jan, Sulatycze (Moskwa). **Hodonick** Piotr (87 szpital w Charkowie). **Jasinowski** Maryan, Niwra

(Omsk). Kanewski Michał (Wenew, gub. tulska). Keweszligete Piotr, Dulowa (Rosya). Kobylek Antoni (Omsk). Koczaba Jan (Symbirsk). Kulibaba Jan (Omsk). Kuź (Rosya). Kuźmyk Pantalemon, Ryszkowa Wola (Rosya). Lach Ludwik, 13 p. obr. kraj., Ujsoły. Łoziński Michał (Moskwa). Manzy Szczepan, Złoczów (Omsk). Mirtowicz Stanisław, Biała (Omsk). Misaresz Jan (Omsk). Modenewski Kazimierz, Chodorów (Omsk). Mowak Teodor (Słobodskoje, gub. wjacka). Płowicki Mikołaj (Omsk). Prochownik Mitro, Krosno (Omsk). Romaniuk Stanisław (Barnauł, gub. tomska). Romański Stanisław, Bochnia (Bjezek, gub. twerska). Sopko Grzegorz, Lwów (Petropawłowsk, gub. akmolińska). Stec Daniło, Krasna (Omsk). Tiasko Janusz, Nowosielce (Rosya). Toszek Paweł, 13 p. obr. kraj., Śląsk. Waja Piotr (Woroneż). Wontruba Jan, 13 p. obr. kraj., Chocznia.

W liście strat Nr 225

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Benderski, 95 p. p. 6 k. (1-11/6). Bitnik Michał, 95 p. p. 11 k. (11-16/6 1915). Brabiak Mikołaj, 30 p. p. (25/5—12/6 1915). Brand Jakób, 95 p. p. (11-16/6). Charak Piotr, 30 p. p. (25/5—12/6 1915). Ciupka Józef, 30 p. p (25/5—12/6). Czech Szymon, 30 p. p. (25/5—12/6). Dabuka Konstanty, 30 p. p. (25/5—12/6). Diankowski Jan, 30 p. p. (25/5—12/6). Didycz Piotr, 10 dyw. artyl., Skołyszyn, 1891 (1-20/6 1915). Diem Leopold, 95 p. p. (15/6 1915). Duliba, 95 p. p. (1-11/6 1915). Gawałko Grzegorz, 30 p. p. (25/5—12/6 1915). Gerbotka Paweł, 30 p. p. (25/5—12/6). Hajduk Jan, 10 dyw. artyl., Tarnobrzeg, 1883 (czerwiec 1915). Halm Karol, 30 p. p. (25/5—12/6). Hewek, 95 p. p. (1-11/6 1915). Huber Franciszek, 95 p. p. (15/6). Huber Jan, 95 p. p. (15/6). Humeniuk Teofil, 95 p. p. (11/6—16/6). Janek Inocenty, 95 p. p. (14-16/6). Kaspar Rudolf, 95 p. p. (15/6). Kaszowski Jan, 30 p. p. (25/5—12/6). Kiełbicki Antoni, 10 dyw. artyl., Budy, 1889 (1-20/6). Kinniuk Jan, 30 p. p. (25/5—12/6). Knap Józef, 95 p. p. (10-16/6). Kobak Marcin, 30 p. p. (25/5—12/6). Kołotyło Mikołaj, 30 p. p. (25/5—12/6). Korgol Stanisław, 95 p. p. (5-7/5). Kowarz Maciej, 95 p. p. (14-16/6). Kowalyk Jan, 30 p. p. (25/5—12/6). Kozieł Józef, 95 p. p. 10 k. (14-16/6). Krysa Jan, 30 p. p. (25/5—12/6). Kwet Antoni, 95 p. p. (4-7/6). Lysynczuk Jan, 95 p. p. (11-16/6). Łoziński Stanisław, 10 dyw. art., Ruda Różaniecka, 1892 (czerwiec 1915). Łużny Michał, 95 p. p. (11-16/6). Muzyka Antoni, 95 p. p. (11-16/6). Onichawski Józef, 95 p. p. (11-16/6). Palian Józef, 30 p. p. (25/5—12/6). Pichler Antoni, 30 p. p. (25/5—12/6). Pinter Walenty, 95 p. p. (10-16/6). Piotek Franciszek, 30 p. p. (25/5—12/6). Podoluk Jan, 10 dyw. artyl., Lachowice, 1888 (czerwiec 1915). Ropuszyński Marcin, 30 p. p. (25/5—12/6). Ružiczka Henryk, 95 p. p. (15/6). Sikora Jan, 95 p. p. 9 k. (10-16/6). Spitzer Wawrzyniec, 95 p. p. (14-16/6). Steidler Michał, 95 p. p. (10-16/6). Stofan Piotr, 95 p. p. (4-8/6). Stręczak Wojciech, 95 p. p. (5-7/6). Sucher Franciszek, 30 p. p. (25/5—12/6). Titkajła Mikołaj, 95 p. p. (11-16/6). Trypolt Grzegorz, 95 p. p. (4-7/6). Wanczura Ludwik, 95 p. p. (15/6). Wanek Franciszek, 95 p. p. (10-16/6). Wąsik Antoni, 95 p. p. (11-16/6). Wiser Franciszek, 95 p. p. (15/6). Wotrubek Emil, 95 p. p. (10-16/6). Zdebski Tomasz, 30 p. p. (25/5—12/6). Żydzik Stanisław, 30 p. p. (25/5—12/6).

W niewoli:

Adamowicz Jan, 30 p. p. Andrijewicz Mikołaj, 30 p. p. Andruszczakiewicz Onufry, 45 p. p., Isaje (Barnauł, gub. tomska). Atamaniuk Damian, 3 p. ułanów, Wolica (Czita, gub. zabajkalska). Barna Michał, 45 p. p., Odrzechowa (Petropawłowsk). Białko Józef, 45 p. p., powiat sanocki (Słobodskoje, gub. wjacka). Biedroń Feliks Wiktor, 45 p. p., Długie (Berezówka, gub. zabajkalska). Bielen Jan, 45 p. p., Posada Zarszyńska (Barnauł). Bolek Józef (Omsk). Bosowski Wojciech, 45 p. p., Bóbrka, ranny (Omsk). Bury Piotr, 45 p. p., Bażanówka (Słobodskoje). Cecuła Jerzy, 45 p. p., Strachocina (Serbia). Chir Jan, 45 p. p., Płonna (Słobodskoje). Chochlak Włodzimierz, 45 p. p., Myczkowce (Barnauł). Chrustecki Stanisław (Omsk). Cieśla Szymon, 45 p. p., Bajdy (Barnauł). Czaja Jan, 45 p. p., Posada Zarszyńska (45 szpital w Rjazaniu). Czernecki Paweł, 45 p. p., Błożew Górna, ranny (8 szpital w Moskwie). Derczak Jan, 45 p. p., Bukowina (Ust'-Kamenogorsk). Dobosz Grzegorz, 45 p. p., Kostarowce (Petropawłowsk). Droisner Jan, 30 p. p. Fedoronko Jozafat, 45 p. p., Kostarowce (Petropawłowsk). Fedorowycz Teodor, 45 p. p., Choróśnica (20 szpital w Moskwie). Gajdosz Michał, 45 p. p., Przybyszów, ranny (Nowo-Mikołajewsk, gub. tomska). Gargała Sebastyan, 45 p. p., Kraczkowa (Słobodskoje). Gbur Jan, 45 p. p., Dobra Rustykalna (Barnauł). Głuszczyszyn Jan, 45 p. p., Lipa (Omsk). Gniady Jan, 45 p. p., Łęki (Słobodskoje). Goroń Michał, 90 p. p., powiat cieszanowski (Nowo-Mikołajewsk). Gosnik Marcin, 30 p. p. Gromadowski, 30 p. p. Guzik Władysław, 45 p. p., Głowienka (Serbia). Horoszczuk Joachim, 30 p. p. Hydzik Wiktor, 45 p. p, Sanok, ranny (Berezówka). Iskat Michał, 45 p. p. Hoczew (Nolińsk, gub. wjacka). Jakielaszek Łazarz, 90 p. p., Gać, ranny (62 szpital w Woroneżu). Janick[illegible] Grzegorz, 45 p. p., Nowosielce, ranny (Iszim, gub. tobolska) Janko Łukasz, 45 p. p., Wołosate, ranny (szpital w Moskwie). Janowicz Konstanty (79 szpital w Kursku). Jaremczuk Jan, 45 p. p., Przysłup (Petropawłowsk). Jarkowski Szczepan (Serbia). Jaworski, jednor. ochotnik, Nadwórna (Rosya). Jurczyk Michał, 45 p. p., Czarna (Słobodskoje). Kaczmarski Michał, 45 p. p., pow. sanocki (Petropawłowsk). Kafel Franciszek, 45 p. p., Wrocanka (Tomsk). Karpa Teodor, 45 p. p., Berechy Górne (Słobodskoje). Kaszuba Mikołaj, 45 p. p., Stężnica (Tomsk). Kaspryszyn Jan, 30 p. p. Katałach Aleksander, 90 p. p., Załuże (Petropawłowsk). Kicak Julian, 45 p. p., Szczawne (Wetługa, gub. kostromska). Kiczorowski Jan, 45 p. p., Dębno (Tomsk). Kielar Stanisław, 45 p. p., Falejówka (Tomsk). Kilarski Walenty, 45 p. p., Ustrzyki Dolne (Tomsk). Kizyk Paweł, 45 p. p., Kormanice (Tomsk). Klatka Jan, 45 p. p., Dobieszyn (Petropawłowsk) Kleban Jan, 45 p. p., Wujskie (Słobodskoje). Klimek Władysław, 45 p. p., Leśniówka (Tomsk). Klimkiewicz Józef, 45 p. p., Deszno (Tjumeń). Knoler Łazarz, 90 p. p., Kańczuga (Spassk, gub. przymorska). Kobela Grzegorz, 45 p. p., Zawadka Rymanowska (Nowo-Mikołajewsk). Kohut Jan, 45 p. p., Czaszyn, ranny (Oszim, gub. tobolska). Komarnicki Michał, 45 p. p., Holeszów (Tomsk). Kondyjowski Adam, 45 p. p., Nowotaniec (Tomsk). Kopyczak Paweł, 45 p. p., Procisne, ranny (33 szpital w Niżnym Nowogrodzie). Koszystka Tomasz, Radochońce (Omsk). Kosiek Dydak, 45 p. p., Korpytowa (Tjumeń). Koszuliński Wasyl, 30 p. p. Kowal Michał, 45 p. p., Dźwiniacz Dolny (Tomsk). Kowałczat Jan, 45 p. p., Ustyanowa (Barnauł).

Dalszy ciąg wykazu poległych i rannych podamy w następnym numerze „Piasta“.

Skład doskonałych maszyn do szycia



Rowerów drogowych i wyścigowych
Patefonów i płyt
Części składowych do maszyn
Latarki karbidowe i elektryczne
Oliwy do maszyn do szycia i do rolniczych
na wagę

Józef Kukulski w Jaśle
ul. Kościuszki.

Cegłę murarską maszynową
Wapno skaliste, białe 6—6
Dachówkę sławnej marki »Union«
Cement portlandzki
Gips sztukatorski i alabastrowy
Papę dachową

poleca najtaniej

Samuel Fett w Rzeszowie.

Proszę żądać cennika.

Dachówkę,
Węgiel krajowy,
Węgiel górnośląski,
Koks do celów opałowych i fabrycznych

poleca firma

JÓZEF BLATT
W KRAKOWIE, UL. DIETLOWSKA 92.

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimetrach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 19—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch
N. L. Polaczek w Samborze 18.

WAŻNE DLA ROLNIKÓW!

Wobec ogólnego braku nawozów sztucznych — polecamy 2—6

KAINIT KAŁUSKI

po cenach o 40% niższych od cen Syndykatu solsowych w Berlinie. — Dostawy tylko wagonowe. — Równocześnie z zamówieniem przesłać należy 220 K na każdy wagon o pojemności 10.000 kg.

Związek ekonomiczny Kółek Rolniczych we Lwowie
Bielsko, Zunfthausgasse 1.

„Salus“, niezawodny środek na kaszel, katar, zaflegmienie i t. p. po **3** i **5 K.**

Nacieranie ból uśmierzające. Znakomity środek na reumatyzm i inne tym podobne cierpienia po 1, 2 lub 3 K za flaszkę.

Maść przeciw świerzbom wraz z mydłem, w dozach po 3—10 K. Gwarantuje się za skutek.

Poleca Rodakom 6—0

Apotheke in Siebenhirten b. Wien.

Piszcie po polsku! Każde zamówienie wysyłamy odwrotnie, przy większych zleceniach opłatnie.

Bogato zaopatrzony skład oryginalnych wyrobów aptekarskich na rozmaite choroby.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Plaście“.

Roczny wyrób 12,000.000!!

Cegłę, dachówkę, karpiówkę, rurki

dostarcza zaraz

Hrabiego Michałowskiego Cegielnia, Dobrzechów.

Własny tor kolejowy. 1—6

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.